TYGODNIK KATOLICKI.

№ 25. Grodzisk, 24 czerwca 1870. № 25.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

„Wcielające się idee czasu“ p. Dra Karóla Libelta

uważane

ze stanowiska Prawdy chrześciańskiéj.

Napisał

X. Władysław Woliński.

> *„Trzeba mieć umysł sprawiedliwy, aby mieć przywiązanie do chrześciaństwa — trzeba mieć umysł wzniosły, aby je zrozumieć.“*
>
> *Le Monde* z r. 1869.

(Ciąg dalszy).

Następuje dalej opis wcielania się idei chrześciaństwa w ludzkości.

Żywemi kolorami przedstawiony jest obraz ludzkości pod względem religijnym, krótko przed przyjściem Chrystusa Pana, to jest spruchniałości pogaństwa, aby tym więcéj odbijała potrzeba nowéj religii, potrzeba przyjścia Zbawiciela. Na stronie 55. i 56. da nam p. Libelt drugi obraz zepsucia, spruchniałości społeczeństwa, i to obecnego, w celu wykazania potrzeby „nowéj idei,“ nowego Odkupiciela. Przez pierwszy obraz dowiódł wymownie pan Libelt spruchniałości pogaństwa — przez drugi dowiedzie spruchniałości, a przynajmniéj bezsilności chrześciaństwa — pierwszy obraz był mu pomostem do przejścia do nowéj idei, religii tj. do chrześciaństwa, drugi obraz posłuży p. Libeltowi do przejścia do nowéj idei, braterstwa, wolności i równości ludów, które się ma wcielić przez Polskę, za których wcielenie Polska wbita dziś na krzyż, musi późniéj zmartwychwstać — przez pierwszy obraz spruchniałości pogaństwa pogrzebał je p. Libelt jako bezsilne, przestające działać w ludzkości; przez drugi obraz smutnego stanu obecnego społeczności chrześciańskiéj pragnie p. Libelt pogrzebać chrześciaństwo jako bezsilne, jako nie odpowiadające wszystkim potrzebom ludzkości, jako instytucyą, która się przeżyła, spełniwszy już swe zadanie na ziemi. Aby dostrzedz anologią pomiędzy jednym a drugim obrazem stanu spółeczeństw: pogańskiego i chrześciańskiego obecnego, na to nie potrzeba wiele bystrości. My w tém wszystkiém tylko nieprzyjazne w p. Libelcie dla chrześciaństwa widzimy i uczucia i zapatrywania. Chrześciaństwo, przypominamy, jest religią uniwersalną na wszystkie czasy i potrzeby — nie masz potrzeb moralnych, którychby ono zaspokoić i rozwiązać nie mogło — my pogaństwa nie możemy uważać jako osobną ideą, tylko jako jako skrzywienie myśli idei bożéj, którą, im daléj ona się oddalała od pierwotnego objawienia, tym większe ciemności ogarniały, w tym większy zamęt popadała — pogaństwo spruchniało, bo nie miało życia w sobie od początku, i do téj spruchniałości posuwało się ciągle przez lat tysiące. Nie tak chrześciaństwo; ono ma żywot samo w sobie, ono ma w sobie Prawdę bezwzględną, Prawdę uniwersalną; Prawda nigdy skażeniu nie ulegnie, i o potrzebie nowéj idei mówić nie można.

Podobnież trudno nam się zgodzić z p. Libeltem na jego zapatrywanie, że narody Germańskie były tą materyą, którą „duch dziejowy“ (uosobiony u p. Libelta) obrał dla idei chrześciańskiéj. I tu charakter uniwersalny chrześciaństwa stoi zapatrywaniu się p. Libelta na przeszkodzie. My mamy na pamięci słowa Chrystusa Pana: „Euntes docete *omnes gentes*“ — my Słowianie dziękujemy p. Libeltowi za wspaniałomyślne obdarzanie nas nową ideą i za wybranie nas jako jéj piastunów. My chcemy pozostać w ośmnastowiekowém chrześciaństwie, i chcemy być tą materyą, którąby chrześciaństwo swemi zasadami, duchem, instytucyami przetrawiało i przepalało.

Dla chrześciaństwa nie masz wybranéj materyi dla wcielenia się go w ludzkości — wciela się ono i rozszerza może potężniéj dziś w Ameryce, w Australii niż w Niemczech — i Amerykanie, Japończycy, Chińczycy, mieszkańcy wysp na Oceanie, będą tak dobrą materyą dla chrześciaństwa, jak nią były narody Germańskie.

Czytamy na str. 52.:

„Ochrzcenie się Franków na wiarę katolicką było najważniejszym wypadkiem owoczesnym. W Rzymie na ruinach kapitolu i świątyni Jowisza kapitolińskiego powstała stolica św. Piotra i Pawła — *plan rzucony na tysiąc lat i więcéj*, stanowisko naprzód wytknięte jawne, widoczne, że Rzym po raz drugi miał zostać światowładnym, zapanować nad narodami potęgą ducha, nie wojska, kierować je słabą laską pasterską, nie berłem, ni buławą. Ale téj potędze ducha znowu potrzeba było materyi, trzeba było ludu, z którymby się zjednoczyła, na któregoby barkach powstała i podniosła się do wysokości, *i została skałą, na któréj* miał być zbudowany Kościół, przeciw któremu i bramy piekła nie przemogą. Nieprzydatne na taką podstawę były ludy dawnych prowincyi rzymskich.... ludy germańskie odszczepiły się na Aryanizm. Nie było więc materyi dla ducha. Dał ją Klodoweusz z ludem, którym władał.... *Odtąd Kościół katolicki zrósł się z interesem Franków*, upatrywał w ich monarchiach najdzielniejszych swoich obrońców....“

Są tu i prawdziwe i fałszywe rzeczy.

Papieztwo, zdaje się, jest tu nazwane nową potęgą ducha odrębną od chrześciaństwa, potrzebującą do swego wcielenia *„znowu materyi“*, którą podał lud Franków. Ta potęga ducha (Papieztwo) zjednoczywszy się z ludem Franków t. j. ze swą materyą została skałą, na któréj miał być zbudowany Kościół.

Papieztwa, na to odpowiadamy, nie można uważać jako odrębną potęgę ducha od chrześciaństwa, — nie na Frankach opiera się Papieztwo, nie w skutek połączenia się Papieztwa z ludem Franków zostało ono *skałą,* lecz na w skutek powierzonego sobie przez Zbawiciela urzędu namiestnictwa, najwyższego pasterstwa, nauczycielstwa i kapłaństwa, lecz w skutek słów Pana Jezusa wyrzeczonych do Piotra św.: *„Tyś jest opoką, paś baranki i owce moje, dam tobie klucze od królestwa niebieskiego, modliłem się za tobą Piotrze, aby nie ustawała wiara twoja.“*

Nie „Kościół katolicki zrósł się z interesem Franków“ tylko pewnie przeciwnie „interes Franków zrósł się z Kościołem katolickim, bo istnienie Kościoła, jego misya, działanie nie są przywiązane do interesu jakiegobądź narodu. Inna rzecz, że Kościół „upatrywał w monarchach Franków swych najdzielniejszych obrońców“ a inna, że się zrósł z interesem Franków.

Mówi p. Libelt w powyższym ustępie: że *„plan Papieztwa rzucony na tysiąc lat i więcéj* — jest on rzucony przez samego Chrystusa Pana nie n a t y s i ą c l a t i w i ę c é j, lecz do skończenia świata, aż do ostatecznego zwycięztwa królestwa bożego nad królestwem ciemności. —

Cały wywód p. Libelta o wcielaniu się idei chrześciańskiéj jest tylko przygotowaniem do wyłuszczenia jego teoryi o mesyaniźmie Polski; a raczéj o wcielaniu się nowéj idei w miejsce chrześciańskiéj, nie zdolnéj już sprostać potrzebom nowym ludzkości. Najważniejsza też część rozprawy, a zarazem najgrzészniejsza zaczyna się od str. 55. Tu już wyraźną h e r e z y ą widzimy, tu zdania krzywdzące Kościół i podkopujące zaufanie do niego w umysłach.

Mówi p. Libelt:

„Dwa tysiące lat blisko mija, jak wcieliła się i zstąpiła na świat idea chrześciańska i rozwinęła się w rozmaitéj mierze na państwa i narody. Świat pogański upadł, a powstał świat chrześciański. *Wszakże idea ta zbawiała jednostki, nie ludy, bo królestwo jéj nie było z tego świata.* W pacierzu *tylko,* który odmawiać nas nauczył boski zakonodawca, *błagamy* Ojca naszego w niebiesiech, aby to królestwo chrześciańskie i na ziemi zapanowało, aby się w niém działa wola jego, jako się dzieje w niebie. *Otóż królestwa tego świata nie były chrześciańskie, choć się takiemi nazywały.*“

My w tych ciężkich zarzutach, uczynionych w powyższym ustępie Chrześciaństwu, widzimy tę samą niechęć u p. Libelta (dobréj woli po tylu latach pracy, doświadczenia i sposobności do poznania prawdy przypuścić już nie możemy) jaką od ćwierć wieku przeszło ściga chrześciaństwo zrażając ku niemu umysły ziomków — jestto ta sama niechęć, tylko może z biegiem czasu i okoliczności nieco złagodzona, z jaką w swoim czasie wyraził się w swoim dekalogu: *o stwargłym na opokę katolicyzmie,* z jaką niedawno katolicyzm stawił na równi z przemysłem, rólnictwem, nie przyznając mu prawa do posiadania B e z w z g l ę d n é j P r a w d y.

Idea chrześciaństwa według p. Libelta zbawiała jednostki, nie ludy. Przyczyna główna takiego błędnego zapatrywania się leży w tém, że p. Libelt narody, ludy uważa jako osoby moralne, jako jednostki ducha — stąd też domaga się p. Libelt takiego zbawienia dla narodów, z jakiego korzystają jednostki.

Otóż narody są zbiorem jednostek, ale nie są same jednostkami ducha, nie są osobami moralnemi, bo inaczéj trzebaby im przyznać pozaświatową nieśmiertelność, co jest a b s u r d u m — narody i narodowości przemijają, o tém zapominać nie trzeba.

Na czémże p. Libelt zasadza to zbawienie ludów, narodów?

Nam się zdaje, że je oprzeć trzeba na zasadach nieprzemiennych moralności, słuszności, sprawiedliwości, na tém, aby zasady boże, zasady miłości Boga i bliźniego przetrawiły społeczność, na tém, aby te same zasady, które zbawiają jednostki i do żywota narodów były zastósowane, boć to zapewne p. Libelt przyzna, że nie sam „dobrobyt, nie interes bezpieczeństwa“, nietylko rozwinięty przemysł, nie daleko posunięte rólnictwo, nie to daje szczęście i zbawienie narodom. Teraz zaś pytamy p. Libelta, czy Kościół, jako wyraz zewnętrzny chrześciaństwa, tylko zbawieniem jednostek się zajmował? czy nie pilnie chodził około zbawienia ludów, jako takich zbiorowo wziętych, choć ich nigdy jako osoby moralne nie uważał, czy nie głosił niezachwianie narodom, ludom zasad słuszności, sprawiedliwości i miłości, czy nie starał się zawsze porządkować stósunków między rządzonymi a rządzącymi, jednym posłuszeństwo, drugim sprawiedliwość przypominając, czy rządom, królom, książętom, albo jeżeli tych za wyraz narodu nie chcemy uważać, to naczelnikom narodów, ludów, przez których ich wola się objawiała, czyż nie przypominał praw bożych i kościelnych? Czy Kościół nie potępia wojny niesprawiedliwéj? Czyż Kościół uciśnionych nie brał, jak w średnich wiekach, i nie bierze dotychczas w obronę? Czyż nie wzywa ku ich obronie możnych tego świata lecz głuchych, niestety, na wołanie jego? Czyż w nowszych czasach nie potępił zasady n i e i n t e r w e n c y i, zasady c z y n ó w d o k o n a n y c h? Stósując więc przykazania D e k a l o g u i do stósunków międzynarodowych, czyż chrześciaństwo nie broni świętości i nienaruszalności małżeństwa jako podstawy rodziny, na któréj narody się opierają? Czyż nie broni wychowywania w zasadach wiary i moralności, czyż nie chroni języka narodowego, tradycyi, pamiątek ogólnonarodowych? Czyż chrześciaństwo nie nadaje uroczystościom narodowym charakteru nadprzyrodzonego? Czyż więc chrześciaństwo nie popiera, nie podtrzymuje, nie uświęca wszystkiego tego, na czém wszelkie zbawienie narodów polega? O cóż to zresztą się tak ludy i rządy gniewają, jeżeli nie o to, że Kościół nietylko w małym zakresie rodziny, lecz i w obszernym obrębie narodów i państw chce swą misyą nauczyciela, sędziego, lékarza spełniać, że Kościół nietylko jednostkom, ale społeczności całéj prawdę bożą, przykazania boże i kościelne stawia przed oczy, błędy wytyka, upomina i grozi sądem bożym? O cóż się to narody i rządy

gniewają na Kościół św., jeżeli nie o to, że Kościół nie na mury kościołów i zakrystyi, nie na ambonę i konfesyonał tylko wpływ swój chce ograniczać, lecz i na życie publiczne chce go wywierać i ono zasadami swemi przetrawiać. O co się to świat gniewa na *Syllabus* i na Sobór św. obecnie się odbywający, jeżeli nie o to, że Kościół w obec społeczeństwa występuje jako nauczyciel i sędzia i lékarz, i że mu przypomina obowiązek słuchania władzy moralnéj, co stoi nad nim z rozkazania bożego.

Nie — nie *w pacierzu tylko*, jak p. Libelt powiada, błagamy Ojca w niebiesiech, aby to Królestwo chrześciańskie i na ziemi zapanowało, bo Kościół walką wywalcza panowanie królestwu bożemu na ziemi — modlitwą i pacierzem także, ale i potem, znojem, krwią, trudami, ofiarami, poświęceniem bez granic torując drogę do serc i umysłów królestwu bożemu.

Czyż Kościół św. nie okazuje ciągle swéj żywotności, broniąc zawsze niezachwianie prawd bożych wiary i moralności, od których zachowania zbawienie narodów zawisło — czyż duchowieństwo francuzkie w czasie Rewolucyi francuzkiéj, czyż duchowieństwo Włoskie i Hiszpańskie w czasie obecnego przewrotu we Włoszech i Hiszpanii, czyż nasi biskupi w Królestwie i w Litwie i kapłani jak ksiądz Piotrowicz nie dają świadectwa, że Kościół nie tylko *głosi* prawdy boże, ale ma i syny zawsze i dziś, którzy życiem, krwią, trudami zdolni są *szerzyć*, urzeczywistniać Królestwo boże na ziemi?

Daremnie p. Libelt sili się chrześciańswu odmówić żywotności, siły do *urzeczywistnienia* królestwa bożego na ziemi; Kościół swéj misyi nie tylko względem jednostek lecz i względem narodów nie zrzecze się, nie złoży jéj w ręce nowego Odkupiciela, ani w ręce Apostoła nowéj ewangelii narodów, p. Libelta.

P. Libelt na poparcie swego twierdzenia, że chrześciaństwo zbawiało jednostki nie narody, nawet ucieka się do nakręcania ku swéj teoryi miejsca z Pisma św.: „Chrystus Pan przyszedł na świat, aby zbawić *każdego* człowieka na ten świat przychodzącego“. Kościół św. tłomaczy wyraz „*każdego*“ po łacinie „*omnem hominem*“, a więc to każdego człowieka, nie ma znaczenia każdego z osobna, jak to p. Libelt na korzyść swego zapatrywania tłomaczy, tylko ma zbiorowe znaczenie to samo, co „wszelkiego“ człowieka, czyli wszystkich ludzi. Pisma św. nie wolno tłomaczyć sobie przeciw rozumieniu Kościoła św., bo on sam jest tylko nieomylnym jego tłomaczem.

P. Libelt powiada: że królestwa *nie były* chrześciańskiemi choć się takiemi *nazywały* — my zaś powiadamy, że były chrześciańskiemi, bo prawodawstwa ich były przetrawione zasadami chrześciańskiemi, Biskupi mieli wpływ na rządy kraju, oni byli pośrednikami między panującymi a podwładnymi, wychowanie i szkoły były chrześciańskiemi. Że chrześciaństwo, a więc królestwo boże nie rozszerzyło się, nie zapanowało, nie urzeczywistniło się na ziemi, jakby tego życzyć sobie należało, to czyż chrześciaństwa wina w tém? Czyż p. Libelt zapomniał, że chociaż moc grzechu i namiętności zniszczoną została przez Chrystusa Pana, że przecież grzech sam i namiętności istnieją; że złego samego Zbawiciel nie zniósł, lecz wysłużył łaskę, ku zniesieniu mocy i skutków grzechu, że podał ku temu broń skuteczną? Ztąd Zbawiciel powiedział: „Nie przyszedłem pokoju puścić, ale miecz“ — stąd téż walka między złem a dobrem ciągle trwa, między królestwem bożem a królestwem ciemności. Żądać więc, aby już teraz złe zupełnie spłynęło z powierzchni ziemi, aby tylko pogodne słońce sprawiedliwości i miłości społeczeństwu przyświecało, a wojny, zabory, matactwo polityczne, i inne skutki grzechu piérworodnego zupełnie ustąpiły, jestto oddawać się chorobliwym marzeniom.

P. Libelt powiada, że chrześciaństwo zbawia jednostki nie ludy, — my zaś na to odpowiadamy, że tak zbawia jednostki jak zbawia ludy — i znowu: tak nie zbawi jednostki, jak nie zbawi ludu, jeżeli środki zbawienia, zasady prawdy, przepisy zdolne zbawić tak jednostki jak ludy, tak od jednych jak drugich wzgardzone, odepchnięte zostaną.

Pan Bóg daje tak jednostkom jak ludom łaskę, która je ku zbawieniu pociąga, lecz woli ich nie gwałci, lecz tak jednostki jak całe narody tą łaską zbawienia wzgardzić mogą, a wtenczas jak nie można winić chrześciaństwa, że nie zbawiło jednostki, bo ta zbawić się nie chciała, tak i nie może spotkać zarzut chrześciaństwa, że nie zdolne zbawić całego narodu, jeżeli tenże zbawić się nie chce, gardząc tém, co ku jego zbawieniu być może.

Kto nieuprzedzoném okiem spojrzy na przebieg dziejów od czasu, jak chrześciaństwo zaczęło w ludzkości spełniać swe zadanie, ten widzi tam ciągły dobroczynny wpływ jego, pod którym oblicze społeczności się zmieniało. Wpływ chrześciaństwa na społeczność, to nie ogień gwałtowny, co niszczy i w popiół obraca, lecz to ciepło, które zwolna ogrzewa, przenika i przetapia materyał. Jak Bóg jest „*patiens quia aeternus*“, tak i chrześciaństwo, ta instytucya boska, doskonała w działaniu swem jest cierpliwa, ale w tém cierpliwém działaniu ciągle postępuje i posuwa koléj wieków przed sobą, nie zważając na pyszne i gorączkowe umysły, którym to powolne ale wytrwałe działanie się nie podoba.

Chrześciaństwo przetopiło ogniem zasad swoich surowy materyał ludów barbarzyńskich, i ukształtowało je w piękną formę państw — jeżeli zaś one gwałtem się wyrywają z objęć chrześciaństwa, które je wychowało, jeżeli one z niewdzięcznością chcą zrzucić do reszty cały strój chrześciańskiego państwa, jeżeli one chcą iść w dalekie krainy, których nie znają, a które je łudzą zdala, to czyli chrześciaństwo temu winno, że odrywają się one gwałtem od jego łona? — Jako synowie marnotrawni zmarnują ludy, co z ojcowskiego domu, tj. z chrześciaństwa im jeszcze zostało, i dopiero nędza duchowa otworzy im oczy, że lepiéj było na łonie matki chrześciaństwa, i dałby Bóg, żeby powróciły do zasad chrześciańskich, w których zbawienie tak dla jednostek jak narodów, a Kościół z radością otworzy im na oścież skarbnice łask, źródła zbawienia. Jeżeli św. Augustyn powiedział o jednostkach: że ich Bóg nie może zbawić bez nich — to téż i narodów zbawić nie może chrześciaństwo bez narodów, bez ich pospółdziałania, bez ich przyczynienia się. Jeżeli p. Libelt uważa narody jako osoby moralne jako jedno-

stki ducha, to musi im także przyznać wolą przyjmowania zasad chrześciańskich albo ich nieprzyjmowania, wolą korzystania z łask zbawienia albo niekorzystania, a wtenczas czyż można robić zarzut chrześciaństwu, że ono nie zbawia narodów? —

P. Libelt nie może dostrzedz w biegu dziejów, aby chrześciaństwo zbawiało i zbawić mogło narody — doszedł do tego chrześciaństwo krzywdzącego wniosku, niewątpliwie nie mozolném badaniem historyi, stosunków międzynarodowych, potrzeb społeczeństwa i siły żywotnéj mieszczącéj się w chrześciaństwie, lecz w skutek uprzedzenia i niechęci, którą żywi ku chrześciaństwu od ćwierć wieku, i w skutek apoteozy idei narodowości.

Do innego rezultatu doszedł znakomity mąż stanu Urquhart, choć protestant, który obdarzony bystrym i przenikliwym rozumem a przytém ożywiony gorącém pragnieniem znalezienia prawdy, po kilkunastu latach mozolnych badań i historycznych i politycznych, zastanawiając się nad środkami, jakiemiby można przyjść w pomoc społeczeństwu nowoczesnemu, przyszedł do rezultatu, że tylko moralna powaga Kościoła katolickiego, jego zasady moralności, regulujące stósunki nietylko jednostek ale i narodów między sobą, zdolne są przynieść ratunek schorzałemu społeczeństwu.

P. Libelt woli wyczekiwać nowéj idei zbawczéj i nowego odkupiciela i być jego prorokiem.

Jakąż przyczynę podaje p. Libelt, że idea chrześciańska zbawiała jednostki nie ludy? Oto *„że królestwo jéj nie było z tego świata, bo w pacierzu tylko błagamy Ojca naszego w niebiesiech, aby to królestwo chrześciańskie i na ziemi zapanowało*, aby się w niém działa wola jego jako się dzieje w niebie. Przypominamy, że p. Libelt już w swéj *Dziewicy Orleańskiéj* wyrazów Zbawiciela „królestwo moje nie jest z tego świata“ na niekorzyść Kościoła nadużył, mylnie je tłomacząc, i że wtenczas już *Przegląd Poznański* zwrócił mu uwagę na niewłaściwe rozumienie tych słów i zastósowanie ich do stanowiska Kościoła w świecie. (*Przegląd Poznański* tom V, rok 1847 str. 230). To jednak nie przeszkadza p. Libeltowi po 25ciu latach trwać upornie w mylném tłomaczeniu słów powyższych. P. Libelt mylném tłomaczeniem słów Zbawiciela odsądza Kościół, ten zewnętrzny wyraz chrześciaństwa, od wpływania na stosunki społeczne ludzkości, odsądza go od tego stanowiska w świecie, w jakiem go chciał mieć Zbawiciel, i jakie mu się przynależy. Chrześciaństwo to sól świata, to sól społeczności, aby ona nie zwietrzała, to széroka podstawa, na któréj społeczność, czy ona jako zbiór jednostek, czy jako zbiór narodów uważana, żywot swój moralny oprzeć winna, chrześciaństwo to instytucya moralna, która moralną swą zwierzchniczą władzę rozciąga nad wszystkiemi ludami. Niedawno pewne pismo zrobiło zarzut Kościołowi: że się trudni abstrakcyjnemi prawdami wiary, a zarzut ten mieści się także w mylném zastósowaniu słów z Pisma św. do Kościoła przez p. Libelta. Jeżeli więc chrześciaństwo nie zdolne zbawić ludów, bo królestwo jego nie jest z tego świata, a więc prawdy, zasady, które głosi, nie dotyczą świata rzeczywistego, nie tyczą się rzeczywistych stósunków społecznych, nie mają praktycznego znaczenia, mogą one interesować, zajmować idealistów, teoretyków, marzycieli, lecz nie można pomyśleć o ich stósowaniu do życia rzeczywistego ludów.

Są nieprzyjaciele Kościoła, którzy chcą go zniszczyć zupełnie, są innego rodzaju nieprzyjaciele jego, którzy go chcą tak wysoko wynieść, nadpowietrzne stanowisko mu wyznaczyć, aby nie wpływał na stósunki ziemskie, aby on podniósłszy oczy i ręce w górę ku sferom niebieskim, nie spuszczał ich na dół ku ziemskim stósunkom.

P. Libelt w swéj *Dziewicy Orleańskiéj* wyraźnie oświadczył, że nie pojmuje, żeby mogło być coś doskonalszego nad zasady ewangeliczne, których pełnego urzeczywistnienia pragnie i spodziewa się na świecie — a obecnie twierdzi, że chrześciaństwo zbawiało jednostki nie ludy, bo ono nie z tego świata, jakoby nie moralnością zbawiały się jednostki i ludy, boć niepodobna przypuścić, aby p. Libelt zbawienie ludów zasadzał tylko na tak zwanéj cywilizacyi, która, zajrzawszy jéj w oczy, głównie zasadza się na większym dobrobycie, na więcéj rozszerzonéj umiejętności czytania i pisania i trocha wiadomostek, i na większym rozwoju przemysłu i rólnictwa, — ależ to mogą być ściany i ozdoby budynku, lecz nie jego fundamenta.

Nie, p. Libelt mylnie tłomaczy słowa Zbawiciela: „Królestwo moje nie jest z tego świata.“

Prawda, ono nie jest z tego świata, jego Założyciel, jego zasady, jego środki zbawienia, ale jest *na świecie. wśród stósunków ziemskich, i dla świata*, aby go uświęcić, podnieść ku niebu, aby go ochronić od zepsucia, — słońce ożywcze jest nad ziemią a promieniami ogrzewa, oświeca, rozwija życie na ziemi — podobnie chrześciaństwo nie z tego świata, ale dla tego świata, dla jego zbawienia, rozsypuje promienie swéj nauki, aby ludzkość rozgrzać miłością Boga i bliźniego. Chrześciaństwo zawsze wpływało i wpływać będzie *czynnie* na losy ludzkości, i dla tego wpływu nazywa się wojującém, bo musi ten czynny wpływ sobie ciągle wywalczać — świat go nie chce znosić, świat zamyka oczy na dobroczynność tego wpływu, ależ Kościół musi swe zadanie spełnić w ludzkości. Kościół wnika w stósunki życia rzeczywistego, aby je wpływem swym przetrawić, Kościół kanonizuje ludzi czynnie w sprawy świata tego wplątanych, Kościół z wyjątkiem stósunkowo małéj liczby wybrańców bożych powołanych do życia ascetycznego, kontemplatywnego, które usuwają się od spraw powszednich świata tego, aby światu pomoc nadprzyrodzoną ściągać z nieba, zresztą nikogo nie odrywa od rzeczywistości życia, tylko to życie rzeczywiste uświęca, tylko upomina, aby dla stósunków ziemskich nie tracić z przed oczu celu nadprzyrodzonego. Kościoł nawet jako pierwszy warunek życia pobożnego wedle zasad Chrystusowych wskazuje dopełnienie sumiennie obowiązków stanu, położenia, a więc obowiązków życia rzeczywistego; Kościół wyjątki tylko małe wznosi ponad ziemię, że jéj się ledwo stopami tykają, jako regułę zaś stanowi dla wszystkich, aby święcie, po bożemu chodzić wśród stósunków życia rzeczywistego i wśród nich dopełniać woli bożéj i gruntować Królestwo boże. Toż samo dowodzą i dzieje Kościoła, które są splecione z dziejami

pojedynczych ludów — a walki które Kościół staczał, o cóż były staczane, jeżeli nie o wpływy jego na życie rzeczywiste?

Kościół nie zrzekł się i nie zrzecze się prawa danego sobie od Mistrza Bozkiego, wykonywania zwierzchnictwa moralnego nad narodami, nad ich prawodawstwem, cywilizacyą, zasadami, dążeniami. Tacy Święci jak św. Bernard, Anzelm, Tomasz z Akwinu, św. Tomasz z Alkantary, św. Stanisław Biskup krakowski, św. Jan Kapistran, tacy Papieże jak Grzegórz Wielki, Grzegórz VII., Innocenty III., IV., Grzegórz IX., Syxtus V., Pius VI., VII., Pius IX., daléj Sobory powszechne, prowincyonalne, narodowe, daléj zakony wychowawcze, miłosierne, oddające się wyłącznie naukom, taki Kolumb, ostatni krzyżowiec w świętéj myśli odkrywający Amerykę, czyż oni więcéj nie wpływali na stósunki ludzkości, narodów, niż wielu królów i wodzów, skorych do burzenia, a trudnych do budowania?

A więc nie w pacierzu tylko błagamy Ojca niebieskiego, aby królestwo boże na ziemi zapanowało — nie, my, co śledzimy to panowanie królestwa bożego na ziemi, my je widzieliśmy zawsze na ziemi, widzimy je i dzisiaj się szerzące, widzimy jako ono konary rozszerza po całym świecie — prawda, że wśród walk, wśród zaciętego oporu ze strony świata, ależ nie chrześciaństwo tych walk i tego oporu przyczyną, tylko zła wola, namiętności ludzkie, tylko grzech.

Nie, — Kościół ze siebie nie pozwoli zrobić posągu pięknego, ze złożonemi rękami, ale nieczułego i obojętnego na sprawy świata, — jak jego Mistrz chodził wszędzie i wszystko uświęcał, tak i on zagląda do wszystkich stósunków i objawów życia publicznego i prywatnego, aby niszczyć co zdrożnego i przeciwnego zasadom bożym, a podnosić i uświęcać co dobrego i szlachetnego.

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *16 czerwca.*

Spodziewano się dość powszechnie, że na św. Piotra i Pawła będzie już ogłoszony dogmat o nieomylności Papieża. Ale zdaje się, że zawiedzie oczekiwanie to, i że rozprawy jeszcze się przeciągną. Już wprawdzie zamknięta rozprawa nad kwestyą w ogólności, już wyczerpnięte roztrząsanie dwóch pierwszych rozdziałów schematu: ale właśnie trzeci już zawiera naukę o nieomylności Kościoła, a czwarty mówi wyłącznie o nieomylności Papieża; a więc w nim się skupia wszystka ważność całéj kwestyi; nie można zasię spodziewać się, żeby opozycya już się znużyła i zaprzestała walki.

Wniosek o zamknięcie rozpraw ogólnych nad kwestyą nieomylności postawiło i podpisało 150 biskupów, choć wedle regulaminu tylko 30 było potrzeba; postawili go zaś po wystąpieniu *Msgr. Mareta,* który takie wycieczki czynił przeciw większości, że go kardynał *Bilio,* zastępujący kardynała *Capaltiego,* potrzykroć wzywał do porządku. Postępowanie kardynała głośno pochwaliło wielu biskupów: *Msgr. Maret*, który trochę nie dosłyszy, nie wiedząc, do kogo się oklaski te stósują, zmieszał się widocznie i wnet zeszedł z mównicy. Wniosek o zamknięcie dyskusyi, oddany pod głosowanie Soboru, przyjęty był z wyjątkiem 30 biskupów i pewnéj liczby Ojców, która podczas głosowania wyszła z sali obrad.

Następnie zebrali się Ojcowie przeciwni orzeczeniu dogmatycznemu nieomylności u kardynała Mathieu i u arcybiskupa paryzkiego, nadto u kardynała Rauschera.

Na zebraniu liczącym około 100 członków trzy dały się słyszeć zdania. Jeden arcybiskup francuzki radził wstrzymać się od wszelkich rozpraw, i milczeniem protestować przeciw działaniu większości. Drudzy radzili wyjechać. Na swoją rękę już przed miesiącem tak zrobił francuzki jeden prałat, który wszystkie schemata (późniéj znalezione) rzucił w Tyber, i wyjechał bez pozwolenia. Biskup orleański radził do ostatka bronić swych przekonań aż do poniesienia klęski, nie wątpiąc z góry o zwycięztwie.

Niezawodnie najzdrowsza to rada: jest w niéj poszanowanie dla przekonań i większości i mniejszości, i dla saméjże prawdy. Jeżeliby mniejszość milczała lub usunęła się, zarzucałaby przez to większości tyranizowanie, którego doprawdy ani cienia dopatrzyć się nie można. Zaprzestając walki, alboby zdradzała swe przekonania i prawdę, o ile ta w ich umyśle łączy się z ich przekonaniami; alboby poza Soborem musiała podjąć tę walkę już po orzeczeniu dogmatyczném, a więc wywieszając sztandar rewolucyi religijnéj, schizmy i herezyi. Trzeba tedy, zaiste, przyznać *Msgr. Dupanloup* po tym jego wniosku to umiarkowanie, jakim się ma odznaczać wśród reszty przeciwników dogmatu, a z których niektórzy posuwają się aż do rzucania w twarze większości obelg takich, jak ta, że orzekając dogmat, dopuści się Sobór świętokradztwa.

Ile tu niewczesnego zapału, gorączki i zagorzałości ludzkiéj naprzeciw działaniu Ducha św. w Soborze.

Wniosek biskupa orleańskiego przyjęty przez większość oponentów. Ciekawa rzecz, że byli na tém zebraniu opozycyi, jako jéj członkowie, nawet tacy, co w liczbie onéj 150 biskupów podpisali wniosek o zamknięcie dyskusyi, która przecież tak rozżaliła opozycyą. Opowiadają to o Arcybiskupie kolońskim. Protest przeciw zamknięciu dyskusyi ogólnéj, zredagowany podobno przez kardynała Rauschera, podpisało zaledwie 80 biskupów; nie wiedzieć, czyby ztąd wnioskować można, że liczba oponentów już się zmniejszyła prawie o sześćdziesięciu. Podobno Arcybiskup z Avignonu stanowczo odmówił podpisu. — Ojciec św. wręczył kardynałowi *Capalti* wszystkie adresa, jakie otrzymał, na dowód, ile świat katolicki życzy sobie orzeczenia dogmatu o nieomylności Papieża. Szkoda, że z naszéj Polski kochanéj żadna prowincya kościelna się nie odezwała. Jedyny zakon ks.ks. Zmartwychwstańców i tu zastąpił nasz naród.

Rzym teraz opływa w uroczystości, w nabożeństwa pełne łask, przywilejów, odpustów. W oktawie Zielonych Świątek odbywały się stósownie do *Invito sagro* kardynała wikarego modły do Ducha św., z wystawieniem Najś. Sakramentu; wszystkie zakony, kol-

legia, korporacye, bractwa były obowiązane jeden z kościołów na ten cel naznaczonych nawiedzić w procesyi, śpiewając litanie do Wszystkich Świętych. W pierwszy dzień oktawy odbyło się to nabożeństwo u św. Piotra. O pół do siódméj wieczorem Ojciec św. w orszaku dworu i kardynałów z kaplicy syxtyńskiéj po schodach królewskich zstąpił do bazyliki. Przyjęty u progu przez kapitułę, procesya zwróciła się ku *absis*, gdzie zebrani czekali Ojcowie Soboru: Najśw. Sakrament był wystawiony na ołtarzu papiezkim. Po litaniach i modlitwach przepisanych kardynał *Patrizi* zaintonował *Veni Creator*. Ojciec św. incenzował Najśw. Sakrament, kardynał udzielił błogosławieństwo. Ludu było moc ogromna. Bractwa w ubiorach swych kościelnych, kongregacye duchowne i świeckich wielkie tłumy pospieszyły pomodlić się na intencyą Ojca św.

W oktawę Zielonych Świątek kardynał arcybiskup z Perugii w asystencyi Msgr. Cataldi, mistrza ceremonii, ochrzcił sześciu Izraelitów, trzech z Bolonii, dwóch z Egiptu i jednę z Rzymu. Dziewięciu biskupów, a z nimi bracia ksks. Lemann, którzy to podali wniosek o wezwanie Żydów do przyjęcia wiary, i Edgard Pius Mortara, on sławny ongi Mortara, dziś zakonnik z św. Piotra *in vinculis*, byli obecni uroczystemu obrzędowi. Odbył się ten obrząd w kościele Ojców od Ducha św., zgromadzenia założonego przez nawróconego téż Żyda O. Libermanna, o którego beatyfikacyą starania się czynią obecnie. Chrzestnymi byli członkowie najwyższéj arystokracyi włoskiéj, francuzkiéj, niemieckiéj i angielskiéj. Wieczorem tegoż dnia ze zwykłą sobie dobrocią przyjął Ojciec św. w osobnéj audyencyi nowo ochrzconych i chrzestnych ojców i matki; braci Lemann zachęcał w ich dziele nawracania Żydów. Po audyencyi wszyscy udali się do grobu św. Piotra, w bazylice; poczém do statuy św. Piotra śpiżowéj, starożytnéj, by ucałować stopy. Tu wszyscy nowochrzceni kładli głowę pod stopę księcia Apostołów; a najstarszy z nich z własnego popędu kazał im przysiądz, że wytrwają we wierze. Ojcowie chrzestni rozrzewnieni nie dali sobie dziękującym ucałować rąk, lecz przyjęli ich w swe objęcia.

W kościele OO. Jezuitów w *al Gesu* znaczące odbyło się poświęcenie na biskupa. Arcybiskup z Rouen, kardynał *Bonnechose*, dnia 5go czerwca święcił na biskupa *Msgr. Ridel*, świeżo prekonizowanego, na wikaryusza apostolskiego w Korei, w téj krwiożerczéj Korei, pławiącéj się we krwi chrześciańskiéj. Obaj poprzednicy nowego biskupa Msgr. Daveluy i jego koadjutor Msgr. Berneux obaj byli męczennikami. Samże Msgr. Riedel wraz z dwoma jeszcze kapłanami samotrzeć uszedł z powszechnego pogromu ostatniego prześladowania; a teraz wróci, umocniony darami Ducha św. w pełności kapłaństwa, ale na tym pewniejszą śmierć męczeńską. Więc wszak prawda, że to dziwny, rzewny, aż do głębi serca przenikający widok, patrzeć na namaszczenie biskupie, a być oraz pewnym, że to przyszły męczennik, że ten, który po święceniu swym zaintonował hymn „Te Deum“, i błogosławiąc przeszedł szeregi ludu w kościele, nie zadługo przyłączy się do chórów wielbiących Boga w Kościele tryumfującym, a o których hymn ten śpiewa *„Te Martyrum candidatus laudat exercitus.“* Korea w r. 1813 do Piusa VII., uwięzionego naonczas w Fontenaibleau, przysłała list pisany na jedwabiu dla łatwiejszego ukrycia go, błagając o misyonarzy z Europy. Od tego czasu opatrywana przez Papieży w duchowne potrzeby, miała pięciu biskupów, z których jeden, jak Mojżesz, umarł z tęsknoty, nie wstąpiwszy do ziemi obiecanéj, nie mogąc się przedrzeć do swych owieczek, czterech krwią swą użyzniło niwę bożą dla P. Jezusa; prześladowań strasznych, okrutnych, aż siedem przecierpiała. Niestety, Francya urzędowa nie zawsze godną jest miana „pierworodnéj córy Kościoła“: i w tém ostatniém, siódmem prześladowaniu konsul francuzki łatwo mógł powstrzymać rozlew krwi, marynarka francuzka wystarczała do zasłonięcia wiernych od jawnych gwałtów, a jednak, choć zelżony od ludu pogańskiego, reprezentant Francyi nic nie przedsięwziął dla obrony, choćby Francuzów, prześladowanych i mordowanych dla wiary. — Spółkonsekratorami kardynała Bonnechose byli Msgr. *Veroles* z Mandżuryi i Msgr. *Petitieau* z Japonii, a więc téż biskupi krajów, zlewających się ciągle świeżą krwią męczeńską. Uderza, że wszędzie, gdzie się krew leje dla wiary, Francya katolicka swych synów śle na to krwawe żniwo palm męczeńskich. I dziwić się, że Francya, może niemniéj grzeszna od Polski, znów potężna, a Polska w upadku i niewoli jęczy już prawie całe stulecie. Francya krwią bratnią opłynęła w rewolucyi francuzkiéj, aż nareszcie przestraszyła się saméj siebie i powolnie oddała się synowi rewolucyi, Cezarowi, który wraz z powrotem wiary Ojców obiecał jéj porządek i potęgę. Jeszcze ze złem rewolucyi mocuje się organizm duchowny Francyi; ale to pragnienie porządku i siły ratuje od przewrotów i samobójstwa. A dla téj Francyi politycznéj Francya katolicka krwią serdeczną swych synów mordowanych za wiarę, groszem biednych wyrobników, uciułanych w pocie czoła, a składanym chętnie na ołtarzu Kościoła, a dawanym hojnie w darze świętopietrza Namiestnikowi Chrystusowemu, jedna i zyskuje to błogosławieństwo boże, że choć niekoniecznie tego godna, stała się adwokatem, obrońcą wolności Kościoła bożego i sama jedna jako tako reprezentuje w świecie politycznym ideę chrześciańską. *Gesta Dei per Francos.*

U nas w Polsce, Bogu dzięki, nie było krwawych widowisk rewolucyi, z wyjątkiem może jednéj nocy w Warszawie w czasie powstania Kościuszki; a i ta wywołana przez naśladownictwo krwawego widma paryskiego. Ale za to nie było żądzy porządku i siły; owszem nieradni nierząd swój pozwolili sobie poruczać monarchom ościennych państw, a w bezsilności swéj myśleli mieć rękojmią niepodległości. Nie miała u siebie Polska rewolucyji jakobińskich, a jakże oskarżali ją przed Europą monarchowie dla upozorowania zaborów swych, ale téż nie przeraziła się Polska tak, jak Francya siebie saméj, swego licha moralnego, nawet po upadku politycznym nie wróciła do szczerości wiary ojców, ni zapragnęła wytworzenia w własném łonie porządku i siły. Owszem, wszystkim nowinkom może więcéj jeszcze niż dawniéj podawała ucho; a wolności szukała w przymierzu z siłą obcą, zewnętrzną lub z każdym nieporządkiem w Europie. A kiedy Francya krew leje w cichych a wiekopomnych

walkach męczeńskich chrześciaństwa, Polska antichrześciaństwu rękę podaje i krew przelewa dla rewolucyi europejskiéj. To też zdobyć się nie może na męczenników za wiarę, co jéj dwoi siłę jedyną, nieprzemożoną; a zdobywa się na męczenników szałów politycznych, choćby rzezi bratniéj. Nie zadymiła z kielicha łzawego Polski święta krew męczeńska za wiarę tępioną; za to buchnęła potokiem z ciał zarzynanych braci, w krwawym żniwie, które biedny lud żął „z ziarn zasianych w śmiecie przez wersalskie dzieci, co wzeszły zdradą niemiecką.“ A kiedy dziś budzi się sumienie w narodzie i poczucie obowiązku, żeby i krwią świadczyć swéj wierze, wtedy dziennikarstwo polskie, podobniuteńko jak rząd moskiewski, głosi męczenników wiary męczennikami politycznéj idei Polski, a tym samym odbiera moc i dzielność ofiarom tym świętym. Tylem razy to słyszał od wygnańca Litwina, że największym nieszczęściem jest dla Litwy, iż Moskal każdego kapłana wiernego wierze i zastawiającego się za wiarę, głosi buntowszczykiem politycznym i karze. Lud, któremu wydzierają wiarę, poczyna się wahać i wątpieć, czy ta wiara tak wielkim dobrem, kiedy kapłani mają odwagę ginąć za Polskę, nie mają jéj, by umierać za wiarę. Lecz na cóż dotykać bolesnéj rany; raczéj wróćmy do kochanego Rzymu. Kardynał Bonnechose uczcił skromną biesiadą nowokonsekrowanego Msgr. Ridla. W końcu *agapy* powstawszy przemówił. Nasamprzód podziękował ambasadorowi francuskiemu, markizowi Banneville, za udział wzięty przy obrzędzie tak uroczystym a tak pełnym znaczenia dla katolików i Francuzów; z wzruszeniem dziękował mu za postępowanie jego religijne, które zaszczyt przynosi narodowi a buduje wiernych. (Tymbardziéj, dodamy od siebie, były w porę te słowa, że były jakoby pożegnaniem ambasadora, który się usuwa w życie prywatne, a następcą ma mieć nie bardzo niestety! dobrego ducha p. Maleret'a, dotychczas posła we Florencyi.) Potym zwrócił się kardynał do nowokonsekrowanego, i zwracając doń pozdrowienie, które konsekrowany potrzykroć śpiewa, zbliżając się dla bratniego uścisku ze swym konsekratorem, życzył mu *ad multos annos* pracy w winnicy, którą mu przeznaczył Namiestnik Chrystusowy. Dodał, że choć lądy i morza dzielić będą apostoła Korei od Rzymu i Francyi, spodziewa się go zobaczyć, jeśli nie prędzéj to w niebie. Koreja jest niwą, na któréj rosną teraz korony i palmy. Otóż bynajmniéj smutkiem nie napawa ta myśl, że ci, którzy tamdotąd się wybierają, mogą na czoło swe wziąść koronę, w ręce palmy krwią ich własną zbroczone. Więc *ad multos annos* już na pewno w wieczności. *Ad multos annos* papieżowi, który przez dobroć Bożą postawiony u steru nawy Piotrowéj, kieruje kościołem w pośród burz z taką mądrością i zwycięża świat. Ad multos annos temu, co już dobiega lat piotrowych panowania papiezkiego. *Ad multos annos* cesarzowi Francuzów, który potrzykroć wybran głosy ludu ma tę zasługę, że cieniem oręża swego zasłania Rzym, doczesną władzę papieża i sobór. *Ad multos annos* wszystkim nareszcie gościom, których umysły i serca zjednoczone są w téjże miłości kościoła i ojczyzny.

Żywymi oklaski przyjęto tę mowę.

Dnia 12. czerwca kardynał Moreno, arcybiskup z Valladolid, święcił biskupa z Guayaquil, Msgra Józefa Maryją Lizarzabaru z Towarzystwa Jezusowego. Dziwnym zrządzeniem i konsekrator i dwaj asystujący prałaci Msgr. Chece, arcybiskup z Quito i Msgr. Ordonez, biskup z Riobambu, mają imię chrzestne Ignacego, tak, że syn św. Ignacego w pobliżu ółtarza św. Ignacego odbierze charakter biskupi przez ręce trzech Ignacych.

W procesyach kongregacyj duchownych zaleconych przez kardynała wikarego, w czasie oktawy Bożego Ciała, brały udział wszystkie kolegia do przeznaczonych sobie kościołów; zakony do kościołów, jakie sobie obrały. Do tych świętych pielgrzymek przyłączyło się wielu biskupów. Tak arcybiskup Mgr. Spanapietra niósł krzyż na czele Lazzaristów, do których wielu przyłączyło się biskupów. Mgr. Eloy, wikary apostolski, niósł krzyż w bractwie pokutników, obleczonych w wory; i to on jeden z twarzą odkrytą, z biskupim krzyżem na piersiach. Damy rzymskie w czerni; krzyż niósł im pan w worze pokutnym.

Duchowieństwo czeskie przysłało kardynałowi Schwarzenbergowi adres z zachętą do wytrwania na téj drodze, na któréj dotąd tak dzielnie broni kościoła od błędów mu zagrażających! Smutny to stan Czechów, że wracają do tradycyi, które zdruzgotały wielkość Czech i zagładziły nawet imię czeskie. Dr. Edward Greger wydał u księgarza Dattel pamflet, bredzący, że św. Jana Nepomucena wcale na świecie nie było, co zresztą i u nas Edmund Chojecki już dawno był zuchwale twierdził. („Czechija i Czechowie“). A nietylko stronnictwo młodych Czech, a w niem mianowicie Barak i Sabina szerzą starożytny hussytyzm, lecz nawet partya staroczeska zamierzała wnieść o rewizyą sprawy Hussa przez obecny sobór. Jak czescy biskupi, tak i niemieccy w większéj części trwają w opozycyi; siłą spojną ich jest kardynał Rauscher.

Wszelako są biskupi niemieccy, którzy wraz z ludem swym otwarcie wyznają wiarę w nieomylność papiezką. Tak niedawno znakomity biskup z Linz, Msgr. Rüdiger, przedstawił Ojcu św. do stu Austryaków z szlachty, mieszczan, ludu i młodzieży, wszystkich w imieniu swojém i rodzin i okolic swych, wyznając nieomylność papiezką. Te dowody wiary są dla serca Ojca św. niezmierną pociechą w tym czasie, w którym to antioportuniści zdają się własnym działaniem sprowadzić to wszystko, przez co by orzeczenie dogmatu istotnie wydać się mogło niewczesne; są tacy, co chcą sami stworzyć tę inoportunitas, tę niewczesność.

Przepyszna, przewspaniała była procesya Bożego Ciała. Zastęp biorących w niéj udział jest zawsze tak wielki, że kiedy procesya wyrusza, Ojciec św. dopiero zaczyna Mszą św., śniada i ma jeszcze dość czasu, żeby na czas wyjść z procesyą. Procesya idzie kolumnadą, daléj pod żaglami rozpiętymi na improwizowanych kolumnach, przybranych w festony, wieńce i kwiaty; cały w okół plac aż do ulic weń wchodzących wszędzie żaglowe płótna tworzą aż do kolumnady z drugiéj strony; a że téj kolumnady pewna część przemie-

niona na koszary dla obrony od garybaldczyków, więc znów pod namiotem, tu więcéj jeszcze przyozdobionym wstępuje się do bazyliki. Tę drogę, dość zresztą długą, przeciągają przez dwie godziny szeregi zakonników w najrozmaitszych habitach, kolegia kleryków świeckich, proboszczowie 54 parafii rzymskich, przybrani w komże i stuły; duchowieństwo bazylik mniejszych, potém większych, w których rzędzie przedostatnie miejsce mają kanonicy św. Piotra, ostatnie, najprzedniejsze św. Jana Lateraneńskiego. Przed każdym zakonem niosą chorągiew, przed świeckim klerem krzyż, przed bazylikami krzyże i dzwonki dość wielkie i pewien rodzaj namiotów szytych z bławatu we wzory różnokolorowe. Poczém idą penitencyarze u św. Piotra OO. Franciszkanie, w których liczbie są dwaj Polacy: O. Dobosz, spowiednik dla Polaków i O. Majewski dla Iliryjczyków. Za nimi ciągną poważne szeregi biskupów z sekretarzami swymi przy boku; niektórzy nie mieli nikogo i sami nieśli gromnice gorejące. Łacińskiego obrządku wszyscy w fioletowych sukniach w białéj kapie i z mitrą z białego płótna; ci co pracują na Wschodzie z brodami poważnymi; wielu pomiędzy nimi starców zgrzybiałych, ale i wielu prawie młodzieńczych. Wschodnich obrządków biskupi, jak Grecy, Kopci, Chaldejczycy, Syryjczycy, Maronici odznaczają się bogactwem ubiorów kościelnych, kap złocistych i mitr; Grecy korony królewskie mają miasto mitry. Po biskupach nastąpili prymasi w purpurze, pomiędzy nimi ks. Arcybiskup Ledóchowski; daléj patryarchowie, w końcu kardynałowie, każdy z pocztem czterech towarzyszów; kardynałowie dyakoni w dalmatykach, presbytery w ornatach, pomiędzy nimi kardynał Rauscher i Schwarzenberg; i na końcu kardynałowie biskupi; tuż przed Papieżem trzech kardynałów, pomiędzy którymi Antonelli. Ojciec św. niesiony w postawie klęczącéj przed Najświętszym Sakramentem, okryty obszerną kapą, zatopiony w głębokiéj kontemplacyi, tak że istotnie zdawał się nieprzytomny na tym świecie. Papież przedstawia osobę Chrystusa na ziemi, ma szafarstwo najwyższe łask Chrystusowych zewnętrznych: w Najśw. Sakramencie nie ma widoméj osoby ludzkiéj Chrystusa, nie ma ni postaci człowieka, wyniszczył ją w sobie tu Chrystus; jest atoli sam Chrystus, dawca przedewszystkiém łask wewnętrznych, uświęcających mocą bożą. Wystaw sobie teraz tę osobę reprezentującą Chrystusa, korzącą się przed postacią chleba, w któréj nawet wyniszczył widomą postać swą ludzką Pan Jezus; wyobraź sobie słabą naturę ludzką zgrzybiałego starca, przyodzianą Chrystusowéj osoby mocą, władzą zbawczą, nawet nieomylnością słowa bożego, i znów bóztwo nieskończone, wyzuwające się całkowicie z zewnętrznéj mocy, zamykające się w biednéj postaci chleba, oddane w moc ludzi, żywiołów, bydlęcia nawet, w moc świętokradzców; nie dające o sobie znać nawet kapłanowi piastującemu go w dłoniach, a nieczującemu ciężaru, choć Stwórcę wszechświata dźwiga: czyż to nie przedmiot najwyższéj kontemplacyi? i czyż nie dowód, jak nasza religia podnosi naturę ludzką do wyżyn prawie bożych widomie w osobie kapłanów, biskupów, zwłaszcza Papieża; a niewidzialnie uzacnia ją we wszystkich przykładem najwyższego a trwałego upokorzenia się Chrystusowego, a ucząc wyrzeczenia się osobistości i oddania się tak całkowitego Bogu, jak on się oddaje ludziom w Najśw. Sakramencie?

Za Papieżem niesiono mitrę. W znacznéj zaś odległości przed nim niesiono 4 tyary bogate i 4 mitry. Jedna z tych tyar jest darem Napoleona I. dla Piusa VIII. w wartości 234,922 franków. Druga ofiarowana Piusowi IX. przez królową hiszpańską Izabellę, szacowaną na 153,500 franków; trzecia dar gwardyi palatyńskiéj w cenie 21,000 franków i czwarta z czasów Grzegorza XVI. wartości 9000 franków. Za Papieżem dwór jego protonotaryusze, szambelani świeccy, gwardye *nobile*; daléj sztab z jenerałem *Kanzlerem* i dowódzcą załogi w Civita-vecchia jenerałem *Dumont* na czele; następowali saperzy, gwardya palatyńska, muzyki oddziałów pojedyńczych, wojska, oddziały piesze, w końcu dragoni zamykali pochód. Biskupów biorących udział w procesyi wraz z kardynałami było 488; dla tych, co nie brali udziału, a chcieli się przypatrzeć, urządzono na rozkaz Ojca św. wygodne siedzenia, oddzielone od publiczności.

Dzisiaj dzień bardzo dla Rzymu uroczysty, bo dzień oboru Piusa IX. na Papieża, który z brzaskiem witały salwy z zamku Anioła; a więc dzień, w którym zaczął się rok jego 25ty panowania. O godzinie 10téj była *capella papale* u św. Piotra. Mszą św. śpiewał kardynał Hohenlohe, jak mi powiadano. Utworzył się już komitet we Włoszech, w Palermo dla urządzenia jak najwspanialszego obchodu; wzywa do tego wszystkie narody katolickie. Daj Boże, żeby Polacy nie dali się wyprzedzić, nie mówię w bogactwie darów, ale w bogactwie serca, w ochoczości złożenia w dani przedewszystkiém serc wiernych, wyrazu wierności, godnego przeszłości naszéj, i daj Boże, przyszłości.

Armeńczycy odszczepiający się żądają wydania im reszty kościołów. Spodziewać się należy, że Wezyr na to nie pozwoli. Armeńczyków prawowiernych wielka klęska spotkała, bo w głównéj ich dzielnicy Pera, gdzie najwięcéj koncentrowało się życie europejskie, pożar ogromny w pérzynę obrócił ich zakłady i kościoły. W kościele Niepokalanego Poczęcia zdołano ocalić przepyszny gobelin przedstawiający Przemienienie pańskie, który cesarzowa Eugenia była darowała. Po Armeńczykach najwięcéj szkód ponieśli Anglicy. Lady Elliot zaledwie z życiem ujść zdołała; gdy jéj mąż ambasador zajęty był ratowaniem gmachów rządowych. Choć np. ambasada na godzinę wprzód zajęta była przez straż ogniową, potoki pożaru takim huraganem przypadły, że niepodobna było ocalić cośkolwiek nad papiery. Szpital francuzki ocaliła załoga marynarki cesarskiéj. Niepowetowane to szkody dla katolików na Wschodzie, jakie ponieśli przez ten pożar.

Rząd włoski zdaje się znów bezpieczeństwa własnego szukać w sojuszu z rewolucyą, starając się jéj wściekłość zwrócić w inne koryto. A dokąd, jeśli nie przeciw Rzymowi? Coraz nowe bandy nasyła *Mazzini*, żeby monarchią zohydzić, jako bezsilną, ciągłymi rokoszami oswoić lud z widokiem rewolucyi, zdemoralizować armią bezustanną policyjną służbą. Tak niedawno pod Luką ukazała się banda licząca 54, którzy zabrali broń uczniom liceum. Przewodził ulubieniec

Mazziniego Nathan. Lecz w starciu z wojskiem pierzchła banda; 29ciu z Nathanem schroniło się do Szwajcaryi, gdzie uwięzieni zostali. Mazzini chce pozyskać dla swych planów Garibaldego i w tym celu miał nawet odwiedzić „samotnika z Kaprery“. Ale i król Wiktor Emanuel miał się z nim porozumiewać tajemnie przez swego posła, który do Khediwa egipskiego wysłany, zatrzymał się niby to przypadkowo na Kaprerze. Chodzą już głuche pogłoski, że Garibaldi porozumiał się z rządem włoskim, bo pragnie Rzymu przedewszystkiem, wpierw nawet, niż rzeczypospolitéj włoskiéj. Krzątają się więc znowu rewolucyoniści. Przedewszystkiém chodzi im o dostanie się do miasta wiecznego tajemnymi drogami. Zwrócili podobno uwagę na katakumby, które wychodzą z koliseum pod winnicami OO. Pasyonistów i obiegają wzgórze Coelius, a wychodzą za porta Latina, a więc za mury miasta; także na *cloaca maxima*, która w lecie prawie cała sucha; na akwadukty z Bracciano i Aqua Paola.

Divin Salvatore zawiera z Parmy dziwną opowieść, pełną dziwów bożych. Posucha sprawiła w Parmie, że ceny zboża tak poskoczyły wysoko, iż nędza najokropniejsza zagrażała biednemu ludowi. Poczęto się modlić publicznie o deszcz; i oto Pan Bóg się zmiłował, zesłał obfity deszcz; spalone pola odżyły i zazieleniły się na nowo. W pośród powszechnéj radości jeden spekulant oddawał się czarnéj rozpaczy, widząc zawiedzione nadzieje ogromnych zysków z nagromadzonego zboża. Bruto (takie jego nazwisko) w szale gniewu bluźni przeciw Bogu i świętym, rzuca krucyfix o ziemię. Natychmiast rażony powietrzem wije się w okropnych bólach. Całe jego ciało jakoby umarłe. Dziwnym atoli cudem bożym, głowa jedynie nie tknięta porażeniem. Biedny grzesznik może przynajmniej pokutować, żałować, opłakać grzech swój. Wszyscy mieszkańcy Parmy przerażeni tym wypadkiem świętokradztwa *Bruta*, i błogosławią dziwne miłosierdzie boże nad tym grzesznikiem, że mu skończyć niedało w niepokucie ostatecznéj. Może mu Pan Bóg wynagrodził w ten sposób choćby „kubek wody, podany w imię Jezusowe.“ —

Do jakiego stopnia dochodzi rozbestwienie nieprzyjaciół Kościoła we Włoszech, można wziąść stąd miarę, że np. w Neapolu jeden z dzienników tamtejszych przed stawił Papieża w postaci szatana ze skrzydłami nietoperza, z tym podpisem: „Będę podobny Bogu“; a naprzeciw niemu św. Michał z obliczem znaném biskupa z opozycyi na Soborze z podpisem: *Quis ut Deus? Któż jak Bóg?* — słusznie: któż jak Bóg? I dla tego któż przemoże ostatecznie przeciw Bogu? przeciw Kościołowi jego, któremu obiecał trwałość wiekuistą, że go bramy piekielne nie przemogą? lub przeciw opoce, na któréj ten Kościół niewzruszony stoi, przeciw Papieżowi kto się ostoi?

P. S. Dowiaduję się, że brat Władysław Feliński ze Zgromadzenia księży Zmartwychwstańców, bratanek ks. Arcybiskupa Felińskiego i O. Juliana Felińskiego, wicerektora kolegium polskiego skończył świątobliwie.

Adryanopol, 26. Maja.

(Wyjątek z listu).

Jak już poprzednio doniosłem, nowy dom przeznaczony na pomieszczenie obydwóch szkół naszych bułgarskiéj i francuskiéj, tudzież internatu, kupiliśmy jeszcze w miesiącu Styczniu. Kupiliśmy — za pożyczane pieniądze. Cięży na nim dług 12,0000 franków, od których procent 12% płacić musimy. Ufni, że Opatrzność w swoim czasie go spłaci, wzięliśmy się zaraz do urządzenia domu: restauracya i zastosowanie do potrzeb szkoły i internatu wymagały około 5000 fr. Bractwo św. Józefata przysłało na to 2000 fr.; z Francyi i z Austryi przybyło coś także; i tak bez nowego długu udało się ten wydatek zaspokoić. Dom wewnątrz i zewnątrz już był prawie wyporządzony, kiedy nadeszło święto apostołów słowiańszczyzny śś. Cyrylla i Metodiusza; wszyscyśmy widzieli, że na poświęcenie domu trudnoby było znaleść w całym roku odpowiedniejszą uroczystość. Zaraz więc w piątek rozpoczęliśmy tryduum.

Kaplica przystrojoną była w kwiaty a w ołtarzu umieszczony obraz śś. Cyrylla i Metodiusza; wieczorem interninosi zebrali się u stóp ołtarza, a po odmówieniu koronki, (po bułgarsku) O. Tomasz, przełożony misyi, miał do nich naukę. Poczém odśpiewano litanię do Matki Boskiéj w języku słowiańskim, na tę samą melodyą, co i w kościele św. Klaudyusza w Rzymie; w takim porządku odbyło się tryduum. W wigilią uroczystości dzieci spowiadały się, aby nazajutrz w czasie mszy solennéj przystąpić do komunii świętéj. Rano kaplica była zapełnioną; prócz dzieci, przybyło wielu dorosłych z przedmieścia Kirszhanne, które jak wiesz, było pierwotném siedliskiem naszéj missyi w Adryanopolu. Nabożeństwo odbyło się uroczyście; kazanie miał O. Tomasz; ale co było najuroczystszego i prawdziwie rozrzewniającego, to komunia dzieciaków. Przystępują one do stołu pańskiego z głębokiem skupieniem, szkoda że nie klęczący! Lecz z drugiéj strony pokłony do saméj ziemi, może równie dobrze jak klęczenie, okazują naszą nicość wobec majestatu bożego. Z równém skupieniem odbywają dzieci dziękczynienie; a dla nas ten widok tém bardziéj jest pocieszającym, że dorośli Bułgarzy zaraz po komunii, przeżegnawszy się parę razy, z kościoła wychodzą.

Po mszy świętéj celebrujący O. Przełożony i my z dziećmi uszykowaliśmy się w dobrym porządku i z krzyżem na czele, niosąc przytém obraz apostołów słowiańszczyzny, udaliśmy się procesyonalnie wraz z obecnym ludem przez podwórze do nowego domu; a w czasie procesyi dzieci śpiewały po słowiańsku psalm: „Nisi Dominus aedificaverit domum“ na śliczną melodyą, ułożoną przez naszego przełożonego. W izbie, przeznaczonéj na lekcye dla internów Bułgarskich, urządzono ółtarzyk, na którym się woda miała poświęcać; albowiem jest tu zwyczaj, że w dzień śś. Cyrylla i Metodiusza poświęcają wodę w szkołach. Ceremonia ta trwa bardzo długo we wschodnim obrządku; śpiewa się epistola, ewangelia, psalmy, antyfony, modlitwy za papieża, biskupa etc. Po jéj skończeniu dzieci, poprzedzając celebranta, udały się ze śpiewem do następnych izb, i tak gdy po kolei cały dom poświęconym został, procesya wróciła do kaplicy. Na-

bożeństwo, które trwało od 9. aż do 12., odbyło się z prawdziwą uroczystością; przy końcu przybył pan Kammerloher, konsul austryacki w Adryanopolu, świeżo mianowany dyrektorem budującéj się drogi żelaznéj, wraz z panem Waklidowem wicekonsulem. Obaj ci panowie zostali na obiedzie; p. Kammerloher prosił, by w przyszłym tygodniu mógł oddać obu swych synów do naszego pensyonatu.

Niebawem tedy nastąpi przeniesienie szkoły do nowego domu, i wielce nam to będzie pożądaném, bo w dawniejszych lokalach było ciasno i niewygodnie. Obecnie mamy uczniów 70, a liczba ich się codziennie zwiększa; z tych do szkoły francuskiéj uczęszcza 37, reszta do bułgarskiéj. Główne nadzieje spoczywają na téj ostatniéj; składa się ona z rodowitych Bułgarów, gdy przeciwnie uczniowie szkoły francuskiéj należą do rozmaitych wyznań i narodowości. I tak na 37 uczniów, jest: katolików łacińskich 9, schizmatyków greckich 12, schizmatyków ormiańskich 13: jest téż i 3 żydków. Wszyscy ci uczniowie, tak schizmatycy jak nawet i żydzi słuchają pilnie wykładu katechizmu w języku francuzkim; a chociaż może dzisiaj dla tego tylko się tak do nas cisną, żeby z nauki języka tego korzystać, jednak nie można wątpić, że te ziarna prawdy, rzucone na schizmatycką ziemię, kiełkować będą i może kiedyś plon wydadzą.

Od wakacyi liczba uczniów ma się powiększyć. Oczywiście, że nas to cieszy, ale i kłopotu i wydatku przydaje; bo nietylko, że rodzice Bułgarzy nie poczuwają się wcale do obowiązku płacenia, ale ich dzieciom trzeba nadto wszystkiego dostarczyć: książek, wzorów kaligraficznych i rysunkowych, aż do piór i papieru.

Główna, powtarzam, nadzieja nasza i cała śmiem powiedzieć przyszłość kościoła bułgarskiego jest w naszych małych internach. Dzisiaj, można powiedzieć, kościół bułgarski zaledwo na tę nazwę zasługuje; bo chociaż wśród wiernych są wybrane i prześladowaniem wypróbowane dusze, za to większość duchowieństwa niezmiernie wiele pozostawia do życzenia. Zepsucie i apatya tak są wszędzie głęboko zakorzenione, że nawet z naszych starszych uczniów już się mniejszego można spodziewać pożytku. Dzieci przeciwnie nie są wcale tak złe, jak o nich dawniéj mniemałem; mając nad niemi dozór, mam sposobność ocenić i postępy w naukach, i usposobienie ich moralne. Przybyłem tutaj z uprzedzeniem, że niemoralność dosięga i najmłodszego pokolenia; tymczasem im dłużéj tu jestem, tém mocniéj się przekonywam, że tak nie jest. Owszem przeciwnie, szczególniéj co do Bułgarów. Chłopcy przychodzący do nas nie mają ogłady domowego wychowania, są jak polne rośliny swobodnie rosnące; ale téż nie mają i wad, jakie zwykle ich europejscy rówiennicy z przykładu domowego do szkoły przynoszą. Jest tu w dzieciach grunt dziewiczy i można na nim pracować z obfitym plonem; a ich niewinność i naiwność w codziennych małych zdarzeniach pokazują prostotę serca; zdolnością zaś i pilnością o wiele przewyższają dzieci europejskie, szczególniéj, gdy się porówna przygotowanie, z jakiém przychodzą. Dowcipy ich bywają proste i nieładnie brzmiące dla ucha zachodniego; ale niemniéj przeto są dowcipami dowodzącemi, że dzieciak myśli i wyrabia w sobie pojęcia słuszności, przyzwoitości itp. Pozwolisz, że ci przytoczę parę przykładów, prosząc przedewszystkiém, abyś raczył pamiętać, że jesteśmy w Bułgaryi i że trzeba mieć wzgląd dla dzieci wychowanych, jak dotąd, w na wpół dzikiem otoczeniu. I tak jeden z najmniejszych chłopców widząc kolegę nigdy się przy jedzeniu niemogącego nasycić, rzekł o nim, że ma „św.....e suchoty;“ i tym swoim rubasznym konceptem taką obudził ambicyę w koledze, że ten na prawdę począł strzedz się obżarstwa i teraz nie chce nawet rozmawiać o jedzeniu. Inny dzieciak, około dziewięciu lat liczący, a dla swéj powagi i małomówności przez kolegów „czorbadzi“ czyli sensatem nazwany, z całą powagą dowodził odwiedzającym go rodzicom *„jaki on szczęśliwy, że jest w internacie; że tu się można czegoś nauczyć, że to nie jest lada jaka szkółka wiejska, w któréj dzieci zawsze mają o ćoś poskarżyć się przed mamunią, że mu tu zupełnie dobrze i że im nic w sekrecie niema do powiedzenia!“* Zapytał temu niedawno jeden malec drugiego, coby zrobił, gdyby cała Bułgarya wróciła do schizmy? Zapytany odrzekł: „a cóżbym miał zrobić? prosiłbym Ojca św. aby mi pozwolił przejść na obrządek łaciński.“ Co do ich zdolności, niech Ci posłuży za dowód, że jeden z jedenastoletnich chłopaków tak się nauczył doskonale do mszy słowiańskiéj służyć, że i pop tutejszy tak prędko i zręcznie wszystkiego w księgach liturgicznych znaleść nie potrafi; tenże sam ze słuchu i patrzenia wyuczył się dobrze służyć i do mszy łacińskiéj.

Nie dziw się, że takie drobnostki opisuję, ale żebyś był tu z dziećmi, to bez wątpienia tak by cię interesowało każde ich słowo, tak byś je rozbierał i wnioskował jak i my to robimy teraz. Cała bowiem przyszłość w tych malcach, którzy w internacie oddzieleni od wpływów zewnętrznych, utworzą z czasem da Bóg grono kapłanów światłych i świątobliwych. Wtenczas dopiero, to jest za jaki lat dziesiątek, gdy na szerszy już rozmiar zaczną krzewić światło wiary między swemi ziomkami, a gotowi będą życie za prawdę katolicką i za wierność dla Ojca św. poświęcić, gdy swym przykładem, swą nauką pociągną za sobą ludność i nowej generacyi wychowanie wezmą w swoje ręce, wtenczas dopiero będzie można powiedzieć, że Bułgarya od schizmy ocalona i że kwestya wschodnia ku swemu rozwiązaniu zbliżać się zaczyna. Praca to długa, bo i rezultat wielki; tymczasem już i w tém pociecha, że nasze słabe początki zyskują pewne uznanie. Niedawno powiedział naszemu Przełożonemu archimandryta Stefan, (który ma pod sobą kilka klasztorów bułgarskich) że biskup Rafał napisał mu z Rzymu, iż jest miejsce wolne w tamtejszém kollegium greckiém, i że może przysłać kandydata. „Ale ja, rzecze archimandryta, wolę dać go do was na naukę, jak posyłać w kraj obcy, gdzie zapomni i języka i obyczajów swojéj ojczyzny; niech się tu wykształci i wyświęci, a pożyteczniejszym nam będzie.“ Nam się zdaje, że archimandryta w istocie zdrowo się na rzecz zapatruje; bo Bułgarzy nierównie więcéj będą mieli zaufania do kapłanów między niemi wychowanych. Dziękujmyż Bogu, że nas choć tak mało uzdolnionych powołał do tego wielkiego dzieła odrodzenia, i prośmy

go, aby naszym pracom nadal raczył błogosławić, a nasze niedostatki naprawiał.

Bóg zapłać za dobre wiadomości, które mi przesłałeś o bractwie św. Józafata, za starania robione, aby to bractwo na Szląsku zaprowadzić, za poczciwe obietnice kilku zacnych kapłanów z Poznańskiego i Prus zachodnich co do rozkrzewiania go między swemi. W istocie bractwo to jest główną nadzieją bułgarskiego kościoła. Opatrzność oddaje w ręce polskie wzniosłe dzieło szerzenia Unii na Wschodzie; ale jak słusznie powiedziano, dopóki Polacy tylko misyonarzy dostarczać będą, a środki do życia trzeba wciąż wyżebrywać u cudzoziemców, dopóty zasługa tych misyi przed Bogiem nie będzie dla narodu zupełną.

∗ **Z dekanatu ołobockiego.**

Nic zapewne nie przyczynia się tak skutecznie do wzrostu chwały Bożéj, jak kaznodziejstwo kościelne. Kaznodzieja z kazalnicy rzuca na rolą serc ludzkich ziarno prawd odwiecznych, które przyjąwszy się, stokrotne w cnotach i dobrych uczynkach społeczeństwa przynoszą owoce. Iście cudowna i niepojęta jest moc słowa Bożego — ono to ustala i wzmacnia cnotliwego chrześcijanina w prawdach wiary i do tém większéj pobudza doskonałości — uwikłanym pokusą i więzami grzechu nowych dodaje sił do zaciętéj z pożądliwością walki, a chwiejnemu w wierze, nie wiedzącemu gdzie się mieści prawda — w objawieniu czy w nauce tego świata — odsłania krainę spokoju niebiańskiego, którego ludzie dać nie mogą, i w całym majestacie wystawia harmonijny związek pomiędzy Bogiem a człowiekiem, niebem a ziemią, duszą a ciałem. Napróżno dochodzisz rozumem, człowiecze, prawd odwiecznych i tajemnic Bożych, napróżno głowę sobie rozbijasz o niezliczone skrupuły i gubisz się w domysłach. Bez pochodni światła Bożego daremno się kusisz wydostać na drogę prawdy z tego labiryntu tajemnic i zagadek, w których się ruszasz i żyjesz, bez światła Bożego będziesz się po nim błąkał i bezsilny i zrozpaczony utracisz spokój duszy — wiarę w cel i przeznaczenie człowieka. Ale idź do kościoła, upokórz rozum swój przed Najwyższym, otwórz ucho i wpuść do serca słowo Boże, a ono rozjaśni ciemności, które cię dotąd otaczały, wskaże ci cel i przeznaczenie, napełni próżnię serca miłością i na nowo z życiem pogodzi.

To też kościół, znając cudowną moc słowa Bożego, pielęgnował po wszystkie wieki starannie sztukę kaznodziejstwa. Dwoił się w staraniu o rozwój kaznodziejstwa mianowicie w 16 wieku, kiedy liczne herezye rzuciły w łono społeczeństwa chrześcijańskiego żarzewie niezgody, kiedy protestantyzm głównie słowem swoich kaznodziei zdobywał sobie coraz szersze koła zwolenników.

Na soborze trydenckim Ojcowie wszechstronnie rozbierali znaczenie kaznodziejstwa w kościele i uchwalili, aby co niedzielę i święto kapłani stósowne do ludu wiernego miewali kazania i katechizmy. Za staraniem soboru trydenckiego kaznodziejstwo, rozwinąwszy się, stało się najdzielniejszą bronią wiary przeciwko błędnym nowinkom 16go i późniejszych wieków. U nas w Polsce żarliwość OO. Jezuitów w opowiadaniu słowa Bożego zwalczyła przeróżne z protestantyzmu wylęgłe sekty i oczyściła z kąkolu kraj cały. Skargę, jak wiadomo, dla żarliwéj wymowy nazywano młotem na kacerze. Że kaznodziejstwo przyczynia się bardzo skutecznie do rozwoju nauki chrześcijańskiéj i wzrostu chwały Bożéj, dowodzi choć negatywnie opłakany stan kościoła schizmatyckiego. W kościele schyzmatyckim, jak wiadomo, nie miewają kapłani kazań ani katechezy w niedziele i święta, jak w kościele łacińskim. To téż skutkiem tego lud schyzmatycki zaledwie umie się żegnać i bić pokłony w cerkwi — praktyk religijnych dopełnia zewnętrznie, nie rozumiejąc ich wcale. Skutkiem téj ciemnoty religijnéj utrzymuje się między ludem wiele zabobonów i przesądów jeszcze z czasów pogańskich, które za świętość religijną uchodzą; — a całą schyzmę, szczególnie prawosławie rosyjskie, pożera niezliczone sekciarstwo, które, choć się kryje przed światłem dziennem i władzą rządową, tém zgubniéj oddziaływa na stósunki religijne i społeczne narodów schyzmatyckich. Nie dziwi nas to wcale, że tyle herezyi i zabobonów wylęgło się na roli schyzmatyckiego kościoła, bo gdzie słowo Boże nie spulchnia serc pługiem swoim, gdzie nie ruduje ostu i zielska, tak łatwo wyrastającego i na skalistéj ziemi, tam rzuca się pérz i chwast a dusząc roślinę, które ziarno Boże z siebie puściło, wydaje tylko kąkol i kostrzewę.

Ażeby słowo Boże skutecznie oddziaływało na zmysły słuchaczów i rodziło stokrotne w uczynkach owoce, kaznodzieja winien się zastósować do pojęcia słuchaczów, powinien znać charakter narodowy, językiem ojczystym umiejętnie władać; jeżeli bowiem tych ważnych przymiotów sobie nie przyswoi, sł wo jego, choćby pracy i potu nie szczędził, zawsze będzie niezrozumiałe dla słuchaczy a plon będzie mały. Kaznodzieja zatém, choć nie jest to celem jego, przyczynia się do utrzymania języka narodowego w czystości i chroni go skuteczniéj prawie, aniżeli piśmiennictwo narodowe, od skażenia a nawet i całkowitego upadku. Kiedy bowiem wymowa świecka w pewnych tylko kołach słuchaczów, i to zwykle w słuchaczach światlejszych, mających jaką taką przynajmniéj biegłość językową, kształci język ojczysty, — wymowa kościelna czyli kaznodziejstwo, opowiadające słowo Boże wszystkim owieczkom, prostaczkom i uczonym, — i w najniższéj warstwie społeczeństwa budzi zamiłowanie do języka ojczystego, chroniąc go i tam od skażenia i zepsucia. Zaprawdę, w obecném krytycznem położeniu, język ojczysty po wierze stał się najkosztowniejszą spuścizną po naddziadach naszych.

Powinnością nas kapłanów jest, opiekować się szczerze wymową kościelną i wszelkiego dokładać starania, ażeby słowo nasze, opowiadające naukę Zbawiciela, jak najsilniejszém echem odbić się mogło w sercu narodu. Nie tylko więc słowa nasze powinny cechować miłość i prostota Jezusa Chrystusa, tego wzoru kaznodziei chrześciańskich, ale być przybrane w szatę odpowiednią duchowi tego języka, w którym naukę Przedwiecznego opowiadamy ludowi. Jak naganną jest w kaznodziei przesada, jakaś napuszystość świecka, ubliżająca odwiecznéj prawdzie, tak nie na mniejszą naganę zasługuje to kaleczenie języka ojczystego, zła budowa zdań, obrazowanie żyw-

cem przejęte z kazań obcych a nie odpowiednie duszy i naturze polskiéj.

Kaznodzieje za dni naszych przerabiają po raz tysiączny kazania nieśmiertelnego Skargi. Gdyby o wszystkich to wyrzec można, byłoby jeszcze pół biedy. Ale przeważna większość korzysta z kompendyi tych nędznych a niepożywnych po większéj części, które dzisiaj drukiem się ogłaszają. Ale co nas jeszcze bardziéj zasmuca, to to niewolnicze naśladowanie kazań niemieckich, które każdego kapłana, tu przynajmniéj w Księztwie i Prusiech, zapełniają bibliotekę. Dziwić się temu tak bardzo nie można! Kazania ks. Skargi, jakkolwiek i dziś za wzór wymowy kościelnéj posłużyć mogą, trzeba przerabiać, aby zaspokoić potrzeby dzisiejsze wiernych, które za pamięci Skargi jeszcze nie były przewidziane, albo tak gwałtowne, jak dzisiaj — do tego potrzeba nie mało czasu, na czém nieraz dusz pasterzom przy tylu zajęciach parafialnych zbywać może.

Z braku więc podręczników polskich kazań uciekamy się do niemieckich, i tak mimowoli przejmujemy z nich nieraz myśl nie swojską, zwroty a nawet wyrażenia obce, niezrozumiałe dla słuchacza. Jeżeli gdzie, to w Księztwie i Prusiech kapłani, wychowani w szkołach niemieckich, ostrożnie z podręczników niemieckich korzystać winni, ażeby czystość języka, którego po szkołach i gimnazyach bardzo mało uczą, nic na tém nie ucierpiała. Jakkolwiek prawda wyznać każe, że duchowieństwo wogóle stara się o poprawność i czystość języka, zachodzą jednakże nieraz bardzo smutne wyjątki. Nieraz uleci kaznodziei z ust sposób mówienia nie polski — rażący germanizm. „Bóg za to nie może“ i podobne wyrażenia, zwroty niemieckie, okresy przepełnione zdaniami pobocznemi, długie i zaciemniające myśl główną okresu, obrazowanie nie swojskie — często błache i mdłe, obijają się nieraz o uszy słuchacza, żadnego na serce i wolą nie robiąc efektu.

Za dni naszych prawie jakby zamarła literatura homiletyczna w Polsce. Prócz przygodnych kazań, pojedyńczo drukiem ogłoszonych, słynnych naszych kaznodzieji ks. Prusinowskiego i ks. Janiszewskiego, prócz kazań ks. Jełowickiego i Kajsiewicza — na polu homiletycznem żadna się nie pojawia praca poważna, któraby dusz pasterzom pożądanego a wystarczającego do kazań i nauk dostarczyła materyału. Na pismo czasowe homiletyczne nie zdobyliśmy się dotąd, choć w Niemczech pism takich dobrych i miernych niemało wychodzi. Jestto smutny fakt, który na tém miejscu z boleścią notujemy.

Chcąc kaznodziejstwu naszemu przywrócić jeżeli nie dawniejszą świetność Skargów, to przynajmniéj jakiekolwiek życie — trzeba nam się wspólnie wziąść za ręce i zdobyć się choćby na jedno pismo czasowe, homiletyczne, któreby, na wzór niemieckich wydawnictw tego rodzaju, wyborne umieszczało kazania i homilie współczesnych kaznodzieji. Jeżeli kiedy, to dzisiaj, gdy w naszéj Polsce niewiara i racyonalizm każą prawe obyczaje, a nieraz i wymowa świecka w zgromadzeniach ludowych, teatrach, zagraża wierze św., trzeba i jest świętą powinnością nad rozwojem i wydoskonaleniem kaznodziejstwa pracować — abyśmy trafiać mogli do przekonania słuchaczów i miłością, prostotą i słodyczą słowa bożego koili te rany, jakie zadaje kościołowi złość i bezbożność świecka. Że pismo takie utrzymać się a nawet wiele liczyć winno abonentów, nie wątpimy, bo widzimy kłopot i bezradność duchownych, powstającą nieraz z braku projektowanego pisma, bo bardzo wielu duchownych, dla braku podręcznika polskich kazań, grosz wyrzuca na podobne pisma niemieckie.

Przecież w Galicyi aż cztery mamy dyecezye łacińskie, dwie unickie, jednę ormiańską, w Księztwie dwie, w Prusiech jednę, gdzieby pismo takie starannie redagowane licznych znalazło odbiorców i przyjaciół. W dyecezyi szląskiéj, o ile wiemy, przeszło 100 kapłanów w języku polskim opowiada słowo Boże, a i w wielu okolicach dyecezyi warmińskiéj w języku polskim miewane są nauki i kazania.

Poruszam tę sprawę publicznie, zdaniem mojém obfitą w błogie skutki dla kaznodziejstwa, aby pobudzić przyjaciół wymowy kościelnéj odemnie doświadczeńszych i zdolniejszych do zbadania mego projektu i wyjawienia swego zdania w téj sprawie.*)

Teologia Pasterska katolicka

ks. prof. Józefa Krukowskiego. Przemyśl 1869.

Tom 1 i 2.

Część IV. Teologii pasterskiéj.

(Dokończenie.)

Oddział II. Teoryi pasterzowania część szczegółowa. W pierwszych trzech rozdziałach znajdzie pasterz wskazane obowiązki swe i sposób zadosyćuczynienia im względem rozmaitych osób, mianowicie końcem oświecenia rozumu (Roz. I., mowa więc tutaj o obojętnych we wierze, o wolnowiercach czyli właściwie niedowiarkach, wrzekomo szermujących za wolnością sumienia, o szydercach, o zabobonnych i przesądnych, wreszcie o prozelitach z protestantyzmu i żydowstwa, i o zamierzających odstępstwo od kościoła; dalszém końcem podniesienia i ochronienia moralności Roz. II., tu wyłożony obowiązek upominania wykraczających i godzenia zwaśnionych, jak też, co pod tym względem i jak pasterz zdziałać może; naostatek końcem uleczenia chorych na umyśle. Roz. III. zaczém o pocieszaniu stroskanych, o postępowaniu z fiksatami, melancholikami, i z tymi co na własne życie się targali. W rozdziałach tych jest logika i psychologia w służbie religii, jak istotnie wszelka nauka i umiejętność; ostatecznie religii, stanowiącéj o doczesnéj i wiecznéj człowieka, narodu i ludzkości szczęśliwości służyćby powinna, a oderwana od niéj pożytku zbyt mało, a szkody ogromne przynosi. Cały traktat ten świadczy o sumiennem zgłębieniu przedmiotu i o troskliwém

---

*) Powyższą korespondencyą nadesłaną nam już dawniéj, zamieściliśmy teraz, kiedy sprawa wydawania czasopisma kaznodziejstwu poświęconego, dojrzała już i nadal odkładaną być nie może. Korespondencya ta tłómaczy poniekąd cel i zakres zapowiedzianéj przez nas *Biblioteki Kaznodziejskiéj*, któréj program szczegółowy wnet ogłosimy.

Przyp. *Red. Tyg. Katol.*

korzystaniu z własnego i obcego doświadczenia, a chociaż trudno nie wyznać, iż niesposób dać przepis na każdy możliwy wypadek, od zmiennych i nieprzewidzianych okoliczności zawisły, niemniéj uznać należy, że z dobrego przetrawienia przedmiotu nadmienionego dużo nabyć można roztropności, odpowiedniego celowi umiarkowania i znaleść wytyczne, po za które wybiegać nie poradno.

Rozdział IV. tegoż oddziału zajmuje się troskliwością pasterską względem chorych i umierających. Jest to ustęp obszerny odpowiednio ważności przedmiotu, od str. 582 do 616 ciągnący się, z wielką ścisłością, znamienitą rzeczy świadomością i z prawdziwą troskliwością o tę doniosłości i skuteczności wielkiéj czynność, należącą do najświętszych, a może najtrudniejszych obowiązków pasterskich. Uwzględnione są tutaj wszystkie położenia i potrzeby tak, że rozdział ten może snadno zastąpić obszerniejsze o tym przedmiocie traktujące dzieło, a w każdym razie podaje cenne na teoryi i praktyce oparte wskazówki, objaśnienia i rady. Nie pozostaje mi przeto, jak cały ten rozdział dla dusz pasterzowania tyle potrzebny, omal nie codziennie na porządku będący, i prawie zawsze o wieczności całéj rozstrzygający przedmiot rozbierający, najpilniejszéj baczności czytelników ze serca polecić.

Mniejszych rozmiarów, wszelako odnośnie do przedmiotu swego najzupełniéj dostateczne rozdziały: V. „Pieczołowitość“ pasterska o uwięzionych za zbrodnie i na śmierć skazanych, tudzież VI. „Zachowanie“ się pasterza proszonego o radę, dział powyższy, a z nim cała T. p. godnie i zgodnie z wewnętrzną i umiejętną całości wartością zamykają, sama zaś rzecz niemi objęta, rzadziéj się wydarzająca, uwalnia mnie od wchodzenia w szczegóły. Następują jeszcze dwa dodatki: I. o kapelanach wojskowych, dotyczący tylko tychże lub kandydatów na te posady, dla galicyjskiego duchowieństwa potrzebne zawierający wiadomości II. katalog książek parafialnych; wreszcie poczciwa wzmianka o schyłku życia plebana i domówienie, które dla nieposiadających dzieła w całéj przytaczam osnowie, godna bowiem i pożyteczna, aby je każdy z nas wypisał w pamięci i w sercu:

„Zmierzyliśmy więc za boską pomocą całe obszerne pole świętych, trudnych i ważnych obowiązków pasterskich, jeśli nie tak, jak należało, wszakże według możności. Gdyby się wszystko skończyło na têm, aby je tylko znać i umieć, spokojnie patrzylibyśmy w przyszłość! Lecz gdy *nie w mowie jest królestwo boże, ale w mocy* (nie w teoryi prawdziwa leży mądrość, ale w praktyce; I. Cor. 4.); *umiejącemu zaś dobrze czynić a nieczyniącemu, jest mu grzech*; Jak 4. dla pasterza zaś nie tylko grzech, lecz zguba własna i owieczek; któż nie widzi, że na nic wszystkie reguły, jeśli braknie dobréj woli, napróżno nasze usiłowania; *jeśli Pan nie zbuduje domu, nie da siły, wzrostu i wykonania!* Lecz najdobrotliwszy nasz Zbawiciel, który umiłował wielce swój Kościół, przyrzekł z nim pozostać do skończenia wieków! *Prośmy więc Pana, on da dobre robotniki;* z naszéj zaś strony nie kładźmy przeszkód łasce bożéj. Ażaliż mamy z narzekaniem powtórzyć słowa Zb.: *Żniwo wielkie, a robotników mało!* O zaiste! wielkie i żmudne otwiera się dzisiaj żniwo nowym robotnikom duchownym! Nie są dziś te czasy, gdzieby nadzieja bogactw i wygód wabiła ołtarzowi sługi. Dzisiejszy stan Kościoła streszcza się w słowach Xsa: *Nie przyszedłem puszczać pokój lecz miecz; przyszedłem rozłączyć syna przeciw ojcu itd.* Tak się to dziś zdarza niestety! jednéj ojczyzny ziomkowie, syny jednéj matki kościoła, ba nawet brat z bratem, syn z ojcem rozchodzą się w zdaniach w rzeczach najświętszych! *Ktc kocha ojca więcéj niż mnie, nie jest mnie godzien!* Chorągiew nasza podniesiona nosi napis: *Praca i cierpienie!* Dzisiaj otwiera się aspirantom duchownym pole walk, trudów, zaprzania się; za to wszystko świat im da szyderstwo, wzgardę, ubóstwo, a może i śmierć! Kto więc dzisiaj garnie się pod chorągiew Xsa, nie pozostawia wątpienia o szczerości swego powołania. Atoli nie samo powołanie zabespiecza księdzu zbawienie, lecz życie według powołania. *Ufajcie, jam zwyciężył świat,* woła na nas Xts! *To jest zwycięztwo, wiara nasza. Ja z wami po wszystkie dni. Mocy piekielne nie przemogą kościoła!* A więc daléj w imię Boże rybitwi Xsowi na obfity połów dusz ludzkich! Daléj siewcy słowa bożego do siewu śród ziemi opoczystéj i jałowéj, cierniem zarosłéj; gwiazdy i świeczniki śród ciemności błędów; żniwiarze na roli Xsowéj; żołnierze Xsowi bez taistry i broni; — anieli wesołéj nowiny i zwiastuny pokoju, wśród zamętu pojęć, wiru namiętności i niezgód piastuny baranka niepokalanego, żeglujący śród morza bezwiary; — władzcy sumień ludzkich w powodzi występków; pochodnie świecące i gorejące, mające zapalić miłością bożą zimne samolubne serca, ogniem miłości i skruchy wypalać występki, balsamem miłości goić rany. Straszne trąby na przerażenie zatyłych uszu groźbami sądów bożych! Szczęść wam Boże do dzieła, do pracy! ufajcie Xwi! *On wam da usta i mądrość, któréj nie będą mogli odeprzeć ani się sprzeciwić wszyscy przeciwnicy wasi. I będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego, a włos z głowy waszéj nie zginie.* Łuk. 21. Wszakże *kto ducha słabego,* wołam z Gedeonem (Sędź. 7.) *niech się wróci;* kto się zaś wypróbował, niech ima za broń jedną ręką, a drugą czerpie ze zdroju żywéj wody. Krzepić was będą ojcowie wasi i wodzowie duchowni Biskupi, w téj chwili zgromadzeni na Soborze w Rzymie; wspierać was będą starsi bracia, doświadczeńsi wojownicy, słowem, przykładem, radą; *a nadto wszystko*, jak upomina Paweł św. Kol. 3, 14. *miłością, która jest związka doskonałości.* Wspierać was będą modlitwą, zasługą, przykładem, zwycięzcy pasterzy w górném Jeruzalem, patronowie i opiekunowie święci: Stanisław, Wojciech, Jan Kanty, Karol Boromeusz, Wincenty i inni; *coście siali z płaczem, zbierać będziecie z błogosławieństwem i radością;* a chociażbyście owoców pracy waszéj nie oglądali, jeśli uczyniliście co do was należało, Kościół wiecznotrwały, owoc zejdzie; mówcie z Psalmistą: *Nie nam Panie — nie nam, lecz Imieniowi Twojemu daj chwałę*; „Kochajcie Chrystusa, prowadźcie, pociągajcie, porywajcie wszystkich, kogo możecie do Xsa.“ (Aug.) Aby mówiono o was, że księża téj dyecezyi tchną duchem miłości — solą mądrości — wonią pobożności, ogniem gorliwości! Wszakże gdy granicami Kościoła są krańce świata, a jednemu Panu służymy, jeden nas cel łączy, jedność potęgą, i boskiego pochodzenia Kościoła znamieniem; na bok emulacye, zawiści, łączmy się i wspierajmy wszyscy nawzajem ku budowaniu jednego królestwa bożego na ziemi; a budując i miłując Kościół, miłując bracię księżę, przykładając się do oświaty i poprawy ludu, okażemy oraz naszę prawą miłość ku matce ojczyźnie. A wtenczas *gdy* według I. Petr. 5, 4. *okaże się książe pasterzów, Chrystus Jszus, weźmiemy niewiędniejący wieniec chwały,* bo będziemy mogli powiedzieć z Pawłem św. II. Tim. *Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiaręm zachował, na konicc odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości.*“

Przyłączył jeszcze szanowny autor tabelę, w któréj przeszkody małżeńskie dla użytku plebanów i spowiedników doskonale zestawione i tak uwidocznione, że każdy na pierwszy rzut oka potrafi sobie poradzić, gdyż nietylko ma wyszczególnione przeszkód rodzaje, lecz również dowiaduje się, czy w danym wypadku dyspensa możliwa i kto ją udziela. Układ tabeli nadzwyczajnie praktyczny jest istotnie dobrodziejstwem dla duchownych, gdyż jest streszczeniem jasném ważnego i obszernego działu prawa kanonicznego.

Przebiegłem dwutomowe, obszerne dzieło; przebiegłem tylko, ztąd też recenzya zapewne niejednemu wyda się niedostateczną, lecz właśnie z przyczyny wielkiéj dzieła objętości nie podobno było zapuszczać się w szczegóły — chociaż i tego całkiém nie pominąłem — boć praca byłaby zbyt rozwlekłą, nienadająca się do czasopisma inne mającego przeznaczenie, co więcéj niepotrzebna. Celem moim jedno być mogło, aby o tym na polu kościelnéj literatury naszéj niezwykłym, rzec można, pierwszym objawie, dokładne dać wyobrażenie czytelnikom, zwrócić ich uwagę i zachęcić do korzystania z niego. Cel ten mniemam osiągnięty, gdyż z téj jakbądź pobieżnéj recenzyi przekonać się snadno, że T. p. ks. Krukowskiego wszelkim żądaniom, jakie téj rozłożystego drzewa umiejętnéj Teologii gałęzi stawiać można, w zupełności odpowiada. Dodać tylko winienem jeszcze, że praca szanownego autora osobliwszego godna uznania, gdyż niewątpliwie z niéj okazuje się niepospolite jego we wszystkich działach teologicznych oczytanie, świadczące o rzadkjéj jego i wytrwałéj troskliwości wybadania i wyszukania wszystkiego, co do pożytecznego, na gruncie szczero katolickim i polskim opartego, zaczém jedynie zbawiennego sprawowania nieskończenie ważnego urzędu pasterskiego przyłożyć się i nim dobrze pokierować może. Niesposób mi przemilczeć, że cokolwiek autor szanowny podaje, zbudowane na wyrokach pisma św. ojców kościoła i soborów powszechnych jak też polskich prowincyonalnych i dyecezyalnych, wreszcie na uchwałach i rozporządzeniach biskupich, niemniéj na prawnych zwyczajach i wiekowém doświadczeniu, w czém znowu dowód niepowszedniéj nauki i najlepszego ducha autora. Na chlubną także zasługuje wzmiankę, że autor wszędzie uwzględnił obecne, nieprzeparte potrzeby nasze i jak bez obrażenia ustaw kościelnych im zadosyćuczynił. Wszystkie powyższe autora usiłowania, omal nie wszędzie pożądanym uwieńczone skutkiem, są największą dzieła zaletą, wymowném jego sumienności i wytrwałości z mrówczą skrzętnością każde ziarno dobre znoszącéj tak, że bez przesady o nim rzec można, że de thasauro Ecclesiae profert nova et vetera. Usprawiedliwił przeto w pełni tytuł swego dzieła: Teologia pasterska katolicka i dobrze się zasłużył katolickiemu kościołowi polskiemu.

Pociecha, że w ubożuchnéj Galicyi pojawiło się znamienite dzieło teologiczne, nie zamyka mi oczów na niedostatki jego. Wytknąłem też co ważniejsze, a z nich pokazuje się, że nie są ani wielkie, ani liczne, aby wartości dzieła ujmować miały. Przyznaję, że kilka paragrafów wymagałyby przerobienia, nie ze względu treści i przeprowadzenia téjże, lecz ze względu formy końcem większéj jasności, potoczytości i uniknięcia zbytecznego powtarzania. Życzyłbym również, aby autor po odparcie przywiedzionych zarzutów nie odsyłał do dzieł dotyczących, gdyż tychże nie każdy posiada, a może nigdy z niemi się nie spotka; treściwe zaś odparcie zarzutów nieznacznie by rozszerzyło jego pracę, nie zostawiłoby zarzutów bez odpowiedzi, byłoby tedy nową przysługą, zapobiegłoby uczuciu jakiegoś braku i nadałoby samemu dziełu wybitniejsze wykończenia znamię.

Jedno żałować należy, że w książce poważnéj, nauce, zaczém wykształconym umiejętnie czytelnikom poświęconéj, nierzadko, mianowicie w pierwszéj części, napotyka się usterki gramatyczne i stylistyczne, że składnia niekiedy zawiła, obczyzną i galicyzmami trąca, a język nie zawsze stanął na równéj z przedmiotem wysokości. Byłbym wszelako niesprawiedliwym, gdybym nie przyznał, że są w dziele nietylko paragrafy ale rozdziały, których i pod względem namienionym żaden nie dosięga zarzut. Wyliczać i prostować owe pomyłki nie było zadaniem mojém, gdyż mnie zajmowała nauka i jéj wykład, bynajmniéj zaś gramatyka i stylistyka. Z uwagi wszakże, że forma i treść powinny być w zgodzie, że nieudatna forma treści uszczerbek przynosi, niektóre pomyłki wskazałem, inne w toku saméj recenzyi sprostowałem. Na tém mogłem poprzestać, gdyż wystarczy to niezawodnie dla samego autora, iżby w przyszłém wydaniu językiem czystym i wybornym przemówił; a czytelników niniejszéj rozprawki nie unudziłem gramatycznemi i stylistycznemi rozbiorami, których konieczności czytelnicy samego dzieła w takiéj obszerności nie przyznaliby. Na tém kończę domieszczając gorące życzenie, aby dzieło ks. Krukowskiego znalazło się w ręku każdego kapłana i za błogosławieństwem nieba najobfitsze wydało owoce, co najsowitszą będzie nagrodą autorowi, którego pożyteczna praca i imię z pewnością chlubnie przejdą do dziejów polskiéj literatury kościelnéj.

Kościoł polski pod rządem rosyjskim.

Z zaboru rosyjskiego odebrał *Czas* krakowski następujące uwagi o Kościele polskim pod rządem rosyjskim:

„Wszystko u nas już pod przemocą, i wszystko skrępowane i skute żelaznemi okowy, mimo, że bierna opozycya 1861—2 i powstanie 1863—4 doprowadziły do niespotykanych niemal w historyi rozmiarów ducha oporu na każdem polu i we wszystkich stósunkach. Dziś, rzec można, nie ma stosunku, w któryby się nie byli wdarli Moskale, nie ma pola, któregoby po swojemu nieowładnęli i w niem nie zapanowali, nie ma też na całym obszarze Polski instytucyi, zasady, prawa, któreby nie było uległo, człowieka, któryby nie ugiął czoła pod jarzmem. Gdzie wrzała walka rozpaczna, oporna, wszystko rzucająca na kartę i wszystkich od najwznioślejszych do najzdrożniejszych, od bohaterstwa i niezrównanego poświęcenia do straszliwego terroryzmu wzywająca środków, tam zaległa teraz nie śmierć, lecz sen, mający znamiona martwoty. Tu już nie ma mowy o obronie narodowości, ale własności bronić nie można. Na jednem tylko polu od

lat siedmiu bezkrwawa toczy się walka, w jednym tylko stosunku opór nietylko nieustaje ale prawie się zwiększa, jedna tylko instytucya, jakkolwiek ulega, nie poddaje się, a instytucyą tą, ostatnią warownią naszą, jest kościół.

„Gdyby znów przyszła kiedy potrzeba dyplomacyi zachodniéj upomnienia się o los Polski, mógłby ks. Gorczaków na téj saméj zasadzie, jaką rozwinął w czasie kampanii dyplomatycznéj za Polską, że to jest sprawa wewnętrzna Rosyi, odpowiedzieć, parafrazując słowa Sebastianiego *l'ordre règne en Pologne*, bo zaiste takiego porządku trudno sobie pomyśleć, jaki umie utrzymać obuch rosyjski. W jednéj tylko kwestyi ta odpowiedź by mu nie posłużyła, o jednym tylko stosunku wewnętrznym krajów polskich pod rządem rosyjskim nie mógłby powiedzieć, że w nim porządek przywrócony, to jest w kwestyi kościoła katolickiego. Wszystko uległo, na tém jedném polu tylko toczy się walka.

„Niech zechcą dobrze rozważyć ci mniemani katolicy, którzy zwykli szermować słowem ultramontanizm, jako niby przeciwnym interesom narodowym polskim, czy byłaby siła, czy znalazłaby się podstawa do tego oporu i do téj wytrwałéj walki, gdyby katolicyzm polski nie był ultramontańskim, gdyby się nie poddawał w sprawach religii i nie zawisł wyłącznie od Rzymu. Tak w sprawie nieudanego i rozbitego już zamiaru narzucenia episkopatowi polskiemu synodu petersburgskiego, jak w świeżo podniesionéj i dotąd toczącéj się sprawie zaprowadzenia języka rosyjskiego w obrzędach katolickich, rozstrzygnął Rzym, i tylko na téj podstawie mógł episkopat, mogło duchowieństwo stawić opór.

„Odwołuję się pod tym względem do pamiętnego memoryału śp. X. biskupa Łubieńskiego przed wywiezieniem i śmiercią spisanego; odwołuję się również do listu X. prałata Sosnowskiego, jak i do znanych już wam dwóch okólników X. Piotrowicza, czy w tych wszystkich pismach stanowiących najświetniejsze karty naszéj martyrologii, jedyną podstawą i *ultima ratio* oporu nie był zawsze Rzym i bezwzględne jemu przynależne w sprawach religii i kościoła posłuszeństwo. Gdyby nie ta najwyższa władza kościelna po za państwem, po za narodem stojąca, a stojąca po nad państwami i po nad narodami, nie byliby mogli tam stawić czoła pasterze skołatani a często chwiejący się kapłani, gdzie nawet bohaterowie i fanatycy idei narodowéj ulegli.

„Całym ratunkiem kościoła katolickiego w Polsce jest to, że jest według dzisiejszego stylu ultramontański, czyli, że jest prawdziwie katolickim i zespolonym bezwarunkowo i bezwzględnie w kwestyi kościelnéj podwładnym Rzymowi. Mając to oparcie, kościół nie ulegnie mimo wszystkich prześladowań — i owszem poznać już dziś można, że rząd moskiewski dochodzi do przekonania o bezskuteczności swych zabiegów, bo nie ludzie mu stawiają opór, ale zasada moralna.

„Ratunkiem, powtarzam, naszego kościoła jest, że tutaj się nigdy nie wyrobił kierunek odpowiadający jozefinizmowi lub galikanizmowi. Z tradycyi polskiego dawnego katolicyzmu, z konieczności ciągłego czuwania wobec rządu innowierczego a ustawiczne napaści na kościół zamierzającego, utwierdziła się tutaj ta duchowna niepodległość pasterzy poddanych tylko Stolicy Rzymskiéj. Gdybyśmy mieli kler jozefinizmem przesiąkły, nie bylibyśmy dotrwali tak, jak dotąd naprzeciw napaściom rządu schizmatyckiego.

„Pamiętnem wam jest zapewne, że i tutaj w czasie ruchu były pewne odcienia między duchowieństwem, że i tutaj duchowieństwo dzielono na ultramontańskie i narodowe, to jest łączące cele polityczne z sprawami religii. Prekonizacye biskupów Łubieńskiego i Popiela były arcyniepopularne, również jak złego przyjęcia doznał arcybiskup Feliński. Któż wytrwał w oporze na równéj linii z wyż wspomnionymi biskupami ultramontańskiemi?

„Ogólnie straszny jest stan tego kościoła, choć co chwila doznaje on niemal widoméj łaski, choć ustawicznie stoi w boju, lecz okropnie pomyśleć o przyszłości całego kraju, prawie bez kościoła. Biskupi wywiezieni, kapłani nietylko, że ograniczeni w dochodach, że mają odjętą wszelką swobodę, że dotąd w wielu okolicach nawet kazań niewolno mówić, tylko można je czytać, poddając wpierw cenzurze naczelnika wojskowego. Resztki pozostałe klasztorów jak i samo świeckie duchowieństwo skazane jest niejako na wymarcie, bo nowicyaty zamknięte a przystęp do seminaryów utrudniony.

„Z Wołynia nadchodzą wieści niepokojące co do losu biskupa żytomirskiego, który z całą stanowczością, jak wam zapewne wiadomo, odrzucił propozycyą wprowadzenia języka rosyjskiego i odmówił wyboru nowego delegata do synodu petersburgskiego. Dyecezye te, których administracyą ma powierzoną X. Borowski, wysyłały od czasów Katarzyny delegatów do synodu. Lecz rozszerzenie atrybucyj synodu również jak oświadczenie się Rzymu w sprawie synodu w liście kardynała Antonellego, znagliły X. Borowskiego do odmowy wysłania delegata. Zakończę słowem już przed rokiem wypowiedzianem przez jednego z zacnych prałatów na Litwie. Zagadniony przez archireja schizmatyckiego w te słowa: „nasza wira sława Bohu rozszerzajet sia“ odrzekł pomieniony prałat: „a nasza sława Bohu oczyszczajet sia.“ Oto prawdziwy rezultat prześladowania.

Tydzień

p. Kraszewskiego podaje znowu w ostatnim numerze list p. Kulczyckiego o sprawach soborowych. Pseudo-rzymski ten korespondent sili się niezmiernie, by mowę Biskupa Strossmayera, któréj oczywiście nie słyszał i nie zna, ani w głównych nawet zarysach, najświetniejszemi barwy przedstawić: Biskup djakowarski występował bowiem przeciw tak zwanym infallibilistom. Wieszcz z Terni zewsząd zbiera obrazy, porównania. Biskup Strossmayer to orzeł, to błyskawica, to ocean, to huragan, to lew — i niebo i ziemia dostarczać muszą materyału, by zbudować gmach świetny, jaskrawy a olbrzymi — urojenia, rozkiełznanéj wyobraźni...

Daremne wysiłki — Biskup Strossmayer, gdyby czytał te wszystkie tak szumne, buńczuczne a kłamliwe opisy każdorazowego wystąpienia swojego — litowałby się niezawodnie nad człowiekiem, który na nic

nie zważa, byleby tylko osobistym jego uprzedzeniom a zaciekłości stało się zadość. Oto co p. Kulczycki z wielkim wysiłkiem fantazyi pisze o mowie Biskupa Strossmayera, a równocześnie szarpie infallibilistów:

Wstąpienie księdza Strossmayera na mownicę sprawiło jak zwykle nadzwyczajne wzruszenie między Ojcami. Mówił on przez półtoréj godziny, a mowa jego wyryła się od razu złotemi głoskami w dziejach Soborów i w rocznikach krasomówstwa. Jestto nietylko złoty napis, ale całkowity pomnik: *monumentum aere perennius*. Liczni przyjaciele wielkiego mówcy lękali się, aby bystrość jego wymowy i natchnienie buchające płomieniem nie uniosły go nazbyt daleko, i przy takiem rozjątrzeniu i roznamiętnieniu infallibilistów nie wywołały znowu jednéj z tych scen chałaśliwych i gorszących, jakich dawniejsze jego przemówienie stało się było powodem. Ale biskup djakowarski potrafił panować cudownie nad sobą i rzekł burzliwemu jeniuszowi swemu jak morzu: Nie pójdziesz daléj! Ujął go niby w granitowe brzegi i skalistym wałem okiełznał jego porywczość — odepchnął jego wieczną falę. Precz ponad słowem swojém stworzył i rozpostarł wielką ciszę. Na wzór Oceanu spokojnego rozlało się ono ukojonym ogromem, pogodnym bezmiarem. Cała moc burzy, cała falująca potęga zstąpiła w głębiny i spoczęła na dnie pod wygładzoną powierzchnią, jak ryk lwa zakuty w jego piersi, kiedy odpoczywa.

A guisa di leon quondo si posa.

Toń burzowładna rozgłębiła swe urocze błękity, ale w ich bezdenności, obok samorodnych pereł i korali z całą hojnością wielkiego morza sypanych, przeglądały tam i sam zdruzgotane nawy, szczątki pamiętnego rozbicia zatopione ostatki wielkiéj armady infallibilistów, cała podwodna rozsypka w przepaśai niezliczonéj floty nowych Argonautów w ich zuchwałéj wyprawie po złote nieomylności runo. Wojsko to poszło na dno pochłonięte skrytym wirem téj wymowy jak chłonącą siłą starożytnéj Charybdy, poszła się uwieńczać koroną rozbitków, nagiemi rozczochranemi morskiemi zioły, — i Ocean po nad tém wszystkiem snuł daléj swą nieskończoność, ciągnął swe pustkowie bez granic, po którém tylko słońce i księżyc przechadzają się, jak pustelników dwoje w wiekuistéj za sobą pogoni.

Mowa ks. Strossmayera była stanowczą w dziejach watykańskiego Soboru i nie można już było na nią odpowiadać. Zadała ona ostatni cios nauce osobistej i odrębnéj nieomylności papiezkiéj, jakto przeczuwaliśmy w jednym z naszych listów. Większość rada byłaby ją przerwała znowu, zakrzyczała, stłumiła materyalną przemocą; gdy moralną siłą uczynić już tego nie mogła; ale nieszczęściem dla niéj brakło jéj powodów, wymówek do takiego zamachu, i stać musiała przez półtoréj godziny pod tym pręgierzem, wytrzymać to gruchoczące zderzenie się z kolosem. Jakoż czując się całkiem rozbrojoną i zgubioną postanowiła zaraz po téj mowie uderzyć w ostateczność, chwycić się ostatnich ratownych środków, środków brutalnych, upakarzających. Potrzeba było gwałtem zamknąć usta mniejszości, stłumić jéj głos, uczynić zamach stanu na Sobór... Zamysł ten pielęgnowany oddawna przez ludzi roznamiętnionych, a którym wszelką już broń skruszono w ręku, przyszedł do skutku nazajutrz, skoro pierwsza nadała mu się sposobność.

Warto posłuchać jeszcze, co mówi p. Kulczycki o wystąpieniu biskupa Mareta, znanego przeciwnika nieomylności:

Wszedł na mownicę ks. Maret biskup z Sury, a samo to nazwisko jednoznaczne w jéj oczach z herezyą rozdrażniło niewypowiedzianie większość. Cóż dopiero, kiedy ks. Maret zaczął otwarcie uderzać na infallibilizm i bronił bez ogródek tych zasad, które niewłaściwie gallikanizmem nazywają, gdyż do wszystkich należą narodów, tych zasad, które ks. Valerga patryarcha jerozolimski ochrzcił był przed kilką dniami nazwą monotelizmu, przyrównywając gallikanów do patryarchy Sergiusza, co też wywołało śmiałą odpowiedź biskupa z Coutances: „Niezapominaj mości patryarcho, że chorągiew téj Francyi, którą tak lekceważysz sobie i czernisz, powiewa nad kopułą twego jerozolimskiego kościoła.

Jeden tylko legat papiezki kardynał Bilio przytomny był na tém posiedzeniu, bo czterej jego legaci nie przybyli na nie. Kardynał Bilio więc po kilkaktrotnie dzwonił, sierdził się i przerywał biskupowi surańskiemu. Kiedy ks. Maret wspomniał o większości i o mniejszości soborowéj, kardynał Bilio zawołał w uniesieniu: „Ej co tam ksiądz prawisz o mniejszości, o większości i o tym podobnych parlamentarskich rewolucyjnych wymysłach!... Na Soborze niemasz większości ani mniejszości; są tylko Ojcowie, przez których przemawia Duch św. i mała garstka ludzi, którzy się Duchowi św. sprzeciwiają!" Rozprawa staje się niepodobieństwem kiedy wchodzi w podobne stadium. Jednak ks. Maret ciągnął dalej pomimo takich przestróg widocznie nieznośnych, bo już go za każde słowo łapano; aż nakoniec stu pięćdziesięciu infallibilistów powstało jak jeden człowiek na znak swoich przewódzców i zaczęło wołać w niebogłosy: „Dość już tego! precz z mownicy! Żądamy zamknięcia dyskusyi, *satis, satis*!..." Tu się począł niewymowny zgiełk, wrzawa, tumult... Biskup surański napróżno się usiłował uprzeć téj gwałtownéj reakcyi przeciwko mowie księdza Strossmayera, która się na nim skrupiła. Zakrzyczano go zagłuszono, a jak dodają omal, że nie ściągnięto z mownicy. Opuścił ją nakoniec, założywszy uroczysty protest przeciw takiemu pogwałceniu swobody słowa, wolności Soboru.

Trzeba być człowiekiem wielkiego zaślepienia a złéj wiary, żeby uroczyste posiedzenia i obrady tak dostojnego grona Ojców soborowych, ludzi poważnych, świątobliwych, głównie zbawienie dusz a dobro Kościoła mających na sercu, jako zbiorowisko tumultuantów wrzaskliwych, jako najpospolitszych intrygantów przedstawiać.

Kto się wyrzekł sumienia, na tego hamulca nie ma, ale co sądzić o piśmie p. Kraszewskiego, które takim niegodziwościom od dawna skwapliwie miejsca udziela?...

W najnowszéj kurrendzie Konsystorza łacińskiego w Przemyślu znajdujemy bardzo ważne rozporządzenie podpisane przez Wikaryusza kapitulnego X. Józefa Hoppego, podające duchowieństwu normę zachowania się w obec bliskich wyborów do Sejmu. Jestto piérwszy głos zwierzchności duchownéj w Galicyi, wzywający duchowieństwo, by biorąc czynny udział przy wyborach, starało się o obór mężów znanych z przekonań i praktyk religijnych.

Oto rozporządzenie:

Jest zwyczajem w państwach konstytucyjnych, że Władze duchowne przed wyborami do Sejmów krajowych lub państwowych odzywają się do Duchowieństwa celem dania mu wskazówki, według któréj ma się zachować przy głosowaniu na posłów. Na pierwszy rzut oka zbyteczną się wydaje podobna odezwa do WW. Kleru téj dyecezyi, który duchem Kościoła św. przejęty nie użyje obywatelskiego prawa swego na szkodę téj świętéj Matki naszéj, rodzicielki prawa, sprawiedliwości,

prawdziwéj wolności chrześciańskiéj i opiekunki narodów. Wszelako smutną przyniosło nam doświadczenie ostatnich lat naukę, że z kraju wyłącznie katolickiego, którego dzieje wypiastowane są przez św. Wiarę katolicką, którego byt chroni się jeszcze jak w arce Noego, w Kościele świętym, nie stanął zastęp mężów w obronie praw tegoż Kościoła, w obronie Sakramentu małżeństwa i szkoły, téj córki Kościoła. To więc jest Nam pobudką do podniesienia głosu do Was WW. Bracia, abyście przy najbliższych wyborach do Sejmu, czynny biorąc udział, i powstrzymując się od niewłaściwych agitacyi i łączenia się z politycznemi partjami unikając, spokojnym wpływem swoim starali się skierować wybory na mężów nietylko z imienia katolików, ale rzeczywiście słowem i czynem do Wiary i Kościoła przywiązanych, nie wstydzących się ni praktyk religijnych, ni stawania w obronie św. Wiary naszéj.

Wszelkie pod tym względem ustępstwa i tranzakcye uważamy za krzywdę Wierze św., a tém samém i Ojczyznie wyrządzoną. I dla tego wzywamy Was do solidarnego i niezłomnego w téj sprawie postępowania według prawidła, któreśmy wskazali, a które, jak tuszymy, sami uważacie za pewną rękojmię, że wybory w tym kierunku odbyte mogą wypaść z korzyścią dla kraju i dla państwa całego.

Przemyśl 9. czerwca 1870.

X. Józef Hoppe,
Wikaryusz kapitulny.

Wiadomości potoczne.

— *Z Miasta* piszą nam o procesyach Bożego Ciała:

Szereg procesyi Bożego Ciała rozpoczęła procesya przy katedrze w Czwartak tj. w samą uroczystość. W niedzielę rano odbyła się procesya farna; na obydwóch celebrował JWks. Biskup Stefanowicz. Po południu wyszła procesya z kościoła OO. Dominikanów, i na rynku odśpiewano cztery Ewangielie. Sanctissium niósł JX. Bażyński, Proboszcz od ś. Wojciecha. W Poniedziałek odbyła się procesya w parafii Ś. Marcina, na któréj celebrował ks. prałat Koźmian, we Wtorek w paraf. Ś. Wojciecha, na któréj niósł Sanctissimum ks. Biskup, w środę w parafii Ś. Małgorzaty, któréj przewodniczył Jks. Zientkiewicz proboszcz przy kolegiacie farnéj.

Pogoda piękna sprzyjała uroczystościom, to téż widać było mnogo ludu z blizka i zdala, udział biorącego w procesyach tegorocznych.

Z wszystkich procesyi tutejszych najwspanialszą była jak zwykle procesya farna i co do liczby duchowieństwa i co do niezliczonego tłumu ludu.

Przed rozpoczęciem procesyi cała ulica Jezuicka napełniona prawie samemi cechami i bractwami. Szli: Mularze — cieśle — rybacy — stolarze — ślósarze, kowale — Stow. czeladzi katolickiéj — młynarze — piekarze — szewcy — czeladź i majstrowie, rzeźnicy, czeladź i majstowie, Bractwo Ś. Izydora, Bractwo ś. krzyża, Bractwo Najśw. Sakramentu, Bractwo ś. Różańca, Bractwo ś. Anny, Bractwo Pana Jezusa, Bractwo Ś. Barbary itd.; poczem tutejsza realna szkoła i uczniowie gimnazyum kat. Ś. M. Magdaleny z profesorami, Seminaryum duchowne, duchowieństwo. Wspaniały przedstawiał się widok, gdy wśród błogosławieństwa Najśw. Sakramentem wszystko się korzyło. Procesya postępowała Ulicą Jezuicką i rynkiem, gdzie przy czterech ołtarzach odśpiewano Ewangelie. Porządek przez ciąg całéj procesyi był jak największy.

Pierwszy raz widzieliśmy wojsko, (katolików z tutejszéj załogi) na procesyi w szeregach postępujące. Dobre to zrobiło wrażenie na wiernych; za to urządzenie należy się proboszczowi wojskowemu uznanie.

Procesye Bożego Ciała zakończyły się u nas w Czwartek processyą z kościoła farnego, przez ulicę wodną, Garbary, do kościoła Bożego Ciała, dawniejszych karmelitów trzewiczkowych a dzisiejszych OO. Reformatów, zkąd po odprawionym nabożeństwie wracano ulicą Strzelecką, wrocławską, rynkiem, ulicą Jezuicką do kościoła farnego.

Ulice przybrane były w zieleń, w kwiaty; domy ozdobione obrazami, dywanami i girlandami; przy kościele siostr Miłosierdzia był wystawiony gustownie przybrany ołtarz, przy którym Celebrans zazwyczaj daje benedykcyą. Na ulicy Strzeleckiéj zwracał uwagę wiersz psalmisty: „Benedictus, qui venit in Nomine Domini,“ na papierze pozłocistym w formie girlandy.

Na starym rynku przy figurze Ś. Jana Nepomucena stanęła processya, Celebrans udzielił benedykcyi cum Sanctissimo na cztery strony, i processya wśród tryumfalnéj pieśni „Twoja cześć chwała“ wróciła do kolegiaty. Tym sposobem zakończyły się processye Bożego Ciała na większą chwałę Pana Boga.

— *Z.*

— **W zeszłą niedzielę umarł w Bydgoszczy opatrzony św. Sakramentami ks. Józef Turkowski, probosz i dziekan. Urodził się 1810 r., kapłanem został w r. 1838, a parafią Bydgoską objął przed 23 laty. Był to kapłan niezmiernie pracowity i gorliwy. Stanowisko jego w mieście protestanckim nader trudne wymagało ciągłéj czujności, silnéj wiary i ducha mocnego. Zasługi jego około parafii są nie małe, i radzibyśmy byli wielce, gdyby nam obszérniejszy żywot tego zacnego i pełnego poświęcenia kapłana podano do ogłoszenia w piśmie naszém.**

— *Dziennik poznański* ilekroć tknie się dziejów kościelnych, tyle razy nie tylko grubą nieświadomość pokazuje, lecz nadto i uprzedzenia, niechęć wrażą Kościołowi objawia.

W num. 141. *Dziennik* z powodu pisma słowianofila Pogodina, wspominającego o tém, że monstrancye przesłane do Czech w 500letnią rocznicę Husa, niezmierny entuzyazm u tamtejszéj ludności wzbudziły, taką czyni uwagę w skutek właśnie wzmianki o Husie:

„Nie wdając się w teologiczną stronę wystąpienia Husa i w rewizyą (*sic!*) wytoczonego mu przez Sobór Konstancyjski procesu, cóż, zapytalibyśmy, reprezentuje dziejowo imię Husa? Ideę swobody w dziedzinie pojęć i przekonań religijnych, swobody będącéj w zapasach i padającéj ofiarą bezwzględnéj na témże samém polu powagi.“

Dziennik od dawna ma słabość do Husa, jak ma słabość do każdego kacerza, co przeciw „bezwzględnéj powadze“ Kościoła katolickiego bunt podnosi.

Dziennik dzieje rozumie i wykłada po protestancku.

Dziennik o swobodzie w dziedzinie przekonań religijnych nie ma pojęcia; z katechizmu i z nauki o Kościele prawie wszystkiego zapomniał.

Dziennik jest uparty: o postępie pisze, a sam nie postępuje — nie uczy się niczego. Czyżby w saméj tylko nauce nie było postępu?...

Frazesa o swobodzie przekonań i t. p. nie do-

wodzą ni gruntowności w dziedzinie myśli, ni znajomości historyi. *Et tu es magister?*

Dziennik Poznański nie umie się w niczem zdobyć na prostą i szczerą drogę. Słowa jego zawsze wykrętne, obosieczne, dwuznaczne. Mniema on zapewne, że na tem właśnie zależy powszechne i niby-to umiarkowane stanowisko. Na wezwanie p. Stanisława Chłapowskiego, aby dobitnie oświadczył, że składka na ks. Sosnowskiego nie będzie w żadnéj mierze demonstracyą przeciw Zmartwychwstańcom, *Dziennik* wywinął się pospolitą przechwałką o swéj bezstronności. Teraz, pod dniem 22. czerwca, przejmując z rąk p. Kraszewskiego dalsze prowadzenie tego przedsięwzięcia, powiada, że zamiar ten uiści się, „jeśli ci, co pierwsi rzucili podejrzenie na dzieło czystego patryotyzmu i miłości, do którego fundament położyły *duchowne osoby*, dziś szczerze się przyłożą do jego podniesienia."

Tu, co słowo, to wykręt mylnik. *Dziennik* lubi, acz prawie zawsze niepomyślnie, wojować datami. Zobaczymy, jak mu one posłużą w tym razie. *Tydzień* z 29. maja ogłosił list Soborowy z 19. maja, w którym p. Kulczycki popiera zapewne przez siebie samego rzuconą w *Gazecie Narodowéj* myśl składki dla ks. Sosnowskiego, i na ten cel posyła 10 franków Redaktorowi *Tygodnia.* Więc nie *osoby duchowne*, ale p. Kulczycki położył fundament téj sprawie. Dopiero w 13. dni późniéj, to jest w *Dzienniku* z 11. czerwca, ukazuje się pierwsza składka, i to od osób, które wyraźnie oświadczają, że myśl tę pochwyciły z *Tygodnia* drezdeńskiego. A przeto one same wypierają się, że nie one położyły fundament. Widocznie *Dziennik* ma bardzo krótką pamięć.

A teraz co do „podejrzenia na to dzieło czystego patryotyzmu i miłości". Któż je i jak wzbudził? Oto ten sam p. Kulczycki, który wmawiając w rodaków, że ks. Sosnowski jest prześladowanym przez Zmartwychwstańców, zaklina ich w imie patryotyzmu, aby spieszyli otworzyć składkę dla téj nowéj ofiary zbrodniczego zakonu, i sam na początek przesyła 10 fr. „Ogłośmy (dodaje) składkę oburzenia przeciwko Zmartwychwstańcom na rzecz ks. Sosnowskiego. Niech to będzie wielki plebiscyt od morza do morza" i t. d.

Każdy uczciwy człowiek przyzna, że przez taki komentarz dzieło to stawało się sprawą nader nieczystego patryotyzmu i nienawiści. P. Chłapowski ostrzegł nieświadomych i starał się całą rzecz sprowadzić na podstawę jedynie szlachetną i narodową. Tu nie trzeba było przenikliwości ani podejrzenia. Cel był za nadto jawnie i dosadnie przez początkującego wyrażony.

Pan Kraszewski, zrzucając z siebie teraz dalsze zbieranie składki, ogłasza, że ona „nie jest żadną demonstracyą przeciw Zakonowi Zmartwychwstańców". Aleź to należało uczynić przy pierwszém zawezwaniu do składki, a osobliwie przy liście soborowego korespondenta z 29. maja. Jakaż teraz sprzeczność między oświadczeniem Redaktora a jego korespondentem! Zapewne to dla wykręcenia się z fałszywego położenia p. Kraszewski teraz utrzymuje, że p Chłapowski usiłuje „nadać dziełu miłosierdzia charakter wcale mu niewłaściwy". Tak, — niezawodnie arcy-niewłaściwy dla p. Kraszewskiego, gdyż go zmusił do wyrzeczenia w końcu wyrazów, wręcz przeciwnych zamiarowi Soborowego korespondenta, i okazał czém jest *Tydzień*, który żadną logiką się nie rządzi, lecz za popędem namiętności najróżnorodniejsze przekonania ogłasza. Łatwo przepowiedzieć, że tak po kolei p. Kraszewski będzie zmuszonym wypierać się zdań i potwarzy rozsiewanych w *Tygodniu* przez niecnego korespondenta. Dla sławy literackiéj p. Kraszewskiego najszczerzéj pragniemy, aby ta spółka jak najrychléj ustała. W każdym razie będzie to wielką ujmą téj sławy, że p. Kraszewski tak długo był poplecznikiem niegodziwych sprawek p. Kulczyckiego, i że kiedy ten śmie utrzymywać i od trzech miesięcy ciągle powtarzać, iż nie on jest korespondentem soborowym do *Tygodnia*, redaktor tego pisma milczy i osłania najwierutniejsze kłamstwo. My wzywamy ponownie p. Kraszewskiego, aby dobitnie oświadczył, że p. Kulczycki nie jest autorem soborowych listów w *Tygodniu*, ani też żadnéj niema z temi listami styczności. Odpowiedź będzie i na teraz i na przyszłość kamieniem probierczym jego prawdomowności. Dalszém milczeniem przyzna słuszność naszemu twierdzeniu jak najoczewiściéj.

— Tutejsza *Posener Ztg.* wielką ochotę pokazuje do polemiki z nami. Mimo wszelkich wycieczek i łajań, my z pismem racyonalistyczno-p r o t e s t a n c k i é m w przydłuższe wywody wdawać się nie możemy.

Co nam wspólnego? Stoimy na przeciwnych biegunach. I obecnie żal nam tego miejsca w łamach *Tygodnika*, które pismu niemieckiemu poświęcić musimy. Jeśliśmy raz poraz wspominali o *Posener Ztg.*, to tylko wtedy, gdy nie nas, nie *Tygodnik*, lecz sprawy, instytucye Kościoła katolickiego, słowem, rzeczy dla katolika święte zaczepiała. Pismo nasze, jeśli się tak komu podoba, wolno szarpać, lecz przenigdy i nikomu nie pozwolimy napastować tego, co się do Kościoła odnosi.

Posener Ztg. uczuła w sobie powołanie, by swych współwyznawców a nawet i rząd ostrzegać przed niebezpieczeństwem grożącym ze strony Kościoła katolickiego, który kuryą rzymską, ultramontanismem lub jezuitysmem nazywa.

Może *Posener Ztg.* tę rolę oskarżania i napastowania zarazem za swój obowiązek uważa; dla nas równie wyraźna powinność bronienia tego, co spotwarzane.

Posener Ztg. na kilka słów naszych odpierających napaści, pisze artykuły jeden po drugim — nawet tak zwane *Leitartikel.* Nic to nie pomoże — ani *das ultramontane Musterblättchen* ani *Jesuitisch* prawdy nie przeinaczą, prawdy, iż *Posener Ztg.* jest wrogiem zaciekłym Kościoła.

W num. 143. *Posener Ztg.* w artykule wstępnym pod napisem *Jesuitisch* gromy na nas rzuca. Odpowiadamy kilku słowy na rzeczy ważniejsze.

Posener Ztg. nazwaliśmy pismem radykalnym pod względem religijnym, bo czytaliśmy w niéj wyrazy natrząsające się z ksiąg Pisma św. Kto Pisma św. nie przyjmuje, ten odrzuca pozytywne Objawienie, dla tego cywilizacya i badania naukowe są najwyższą powagą. Zresztą samaż *Posener Ztg.* pisze:

„Wir haben bei einigen Gelegenheiten gemeint, man müsse den Glauben mit der Vernunft und Menschlichkeit versöhnen.“

Pismo niemieckie utrzymuje więc, że wiara sprzeciwia się rozumowi i zasadom ludzkości.

Posener Ztg. z wielkiego uszanowania dla religii a także ze względu na dobro państwa, chciałaby rozdziału między państwem a Kościołem. To jéj wolno, ale nie wolno jéj zapierać się tego, co napisała w num. 135. o wyrzuceniu przez państwo Kościoła i jego instytucyi. *„Wann haben wir dies gesagt?“* pyta się *Posener Ztg.* — więc cytujemy własne jéj słowa:

„Was wird Preussen thun, wenn das neue Dogma, welches die ganze Welt „dem Knecht der Knechte Gottes“ unterjochen will, beschlossen und feierlich verkündet ist? *Wird es sich begnügen*, den Geistlichen seines Machtbereiches die Proklamation der Infallibilität *zu verbieten* und dann allenfalls noch den Bischöfen den direkten Verkehr mit Rom zu untersagen? Das wären ganz abgesehen von ihrer Verfassungswidrigkeit *halbe* Massregeln.... *Nur ein kühner und grosser Schritt* könnte den Staat vor den drohenden Gefahren sichern... In dem Moment, wo Rom den Schlussstein seiner Herrschaft über die Geister, welche seiner Kirche angehören, zu legen sich erkühnt (*sic!*), *muss der Staat sich von der kath. Kirche gänzlich lossagen und die Kirche von sich ablösen....*

Dann muss der Staat, durch geeignete Gesetze, alle diejenigen Institute beseitigen und diejenigen Elemente fern halten, welche erfahrungsmässig dem hohen Staatsinteresse des religiösen Friedens feindlich sind.

W obec tego, *Posener Ztg.* śmie pytać się: *„Wann haben wir dies gesagt?“* śmie łajać nas, że wyrazy jéj przekręcamy i wmawiamy w nią, jakoby żądała ramienia rządu naprzeciw Kościołowi. Dziwna to śmiałość!

Posener Ztg. wypiera się, że nie spotwarza papieztwa i kuryi rzymskiéj. Z num. 135. przytaczamy znowu:

„Man kannte die Kurie genug, um zu wissen, dass Dank von Rom so undankbar ist, wie Dank von Oesterreich“ da Rom alles nimmt was der Staat zu geben die Schwäche hat, ohne je etwas dafür wiederzugeben...

Jetzt wird es von Tage zu Tage deutlicher, dass das Papstthum noch heute so *herrschsüchtig* und *despotisch* gesinnt ist, wie zur Hohenstaufenzeit, oder vielmehr noch *herrschsüchtiger* geworden ist... Der heilige Stuhl steht der *ganzen modernen Geisteskultur* feindlich gegenüber.“

Nieładnie to ze strony *Posener Ztg.*, że się do takich i podobnych swoich oświadczeń — miłości naprzeciw papieztwu nie przyznaje...

Trzeci punkt tyczy się Jezuitów.

Posener Ztg. nie cierpi tych najdzielniejszych pogromców protestantyzmu — to łacno zrozumieć, ale dla czegoż wciąż ich zohydza, prześladuje, wszędzie widzi (nawet w *Tygodniku* naszym!), dla czegóż środków najsurowszych naprzeciw nim używać radzi?

Posener Ztg. denuncyowała Jezuitów, że nadużywają *kazalnicy* i *spowiedzi* i gorszyła się, że władza takie nadużycia toleruje. *Posener Ztg.* zarzut ten utrzymuje dziś i powtarza, twierdząc, że ma na to *jawne świadectwa* (offenkundige Berichte).

Otóż my w obec tego domagamy się teraz głośno, żeby *Posener Ztg.* haniebny swój zarzut poparła dowodami, inaczéj nie zetrze nigdy z swego czoła plamy sromotnego a potwarczego denuncyatorstwa, i my o sprawiedliwość, by tak swawolnie kapłanów katolickich nie prześladowano i instytucyi Spowiedzi nie podawano w ohydę, wołać będziemy...

Na tym poprzestajemy.

Posener Ztg. powinnaby raz przecie, zdaje się nam, wyrzec się wszelkiéj chętki do mięszania się w sprawy obce, do siania nienawiści a niepokoju — katolicy i pisma katolickie sumień innowierców niczym nie drażnią i nie obrażają.

— *Czytelni chrześciańskiéj* wyszedł num. 5. i nosi tytuł: *„Klasztory w Kościele katolickim“*. Napisał *X. Jozafat Biliński.* Dla szczupłych rozmiarów każdego numeru *Czytelni* rzeczy niepodobna wyczerpująco a gruntownie przedstawić. I w téj więc broszurce przedmiot rozległy a ważny z kilku jéno punktów widzenia wzięty pod rozbiór. Autor na dwie części rzecz podzielił: I. *Znaczenie życia klasztornego w Kościele bożym.* Dział ten stosunkowo do swéj ważności za krótki, za to II. *Zarzuty miotane przeciw klasztorom* i dość obszerny i trafny wielce. W każdym razie broszurce życzyć należy jak najwięcéj czytelników, którym w takich zwłaszcza kwestyach zawsze potrzeba i objaśnienia i nauki.

— **Odebraliśmy co dopiero kilkadziesiąt exemplarzy nowo wydanéj w Warszawie: Postille mniejszéj ks. Jakóba Wuyka 2 tomy, 8vo m. Wydanie to, wierny przedruk pierwszego wydania w Poznaniu 1579 r., jest nader staranny; papier trwały. Cena 3 tal.**

— **Mamy również kilkadziesiąt exemplarzy wybornego dzieła: Rozmyślania dla kapłanów, ks. Chaignon, tłomaczenie w Warszawie, tomów 5 czyli 12 zeszytów. Cena exemplarza 8 tal.**

Pelplin. W sobotę dnia 11. b. m. najprzewielebniejszy ks. Biskup w kaplicy seminarium puerorum udzielał dziewiętnastu dyakonom święcenie na kapłanów. Nowowyświęceni księża są: Aleksander Kręcki z Pobłocia (parafia Strzepcz), Aloizy Bigalke z Bzowa, Antoni Galla ze Stawnicy (parafia Złotowska), Karol Roloff z Oliwy, Cyryli Goldon z Golubia, Emil Dąbrowski ze Starogrodu, Emil Neumann z Krojanki, Ernest Felstow z Strzepcza, Franciszek Ruszkowski z Przysierska, Franciszek Wierzbowski z Kazanickiéj parafii, Gustaw Pobłocki z Łężyc (Rumia), Jakób Fankidejski ze Skurcza, Jan Fetke z Sapcenia (Borzyszkowo), Juliusz Wermuth urodzony w Rybnikach na Szląsku, ale wychowany w Grudziądzu, Leon Boenig z Kartuz, Stanisław Długosz z Chełma, Stefan Lange z Pucka, Tadeusz Marchlewski z Łobdowa, Tomasz Fryntkowski z Bydgoszczy.

— Dowiadujemy się z *Unii*, że na stolicę arcybiskupią r. gr. we Lwowie obrany został ks. Sembratowicz, biskup przemyski, a na stolicę biskupią w Przemyślu r. lat. ks. kanonik Hirschler ze Lwowa. Dekreta nominacyjne noszą datę 24. maja b. r. W téj chwili dochodzi nas wiadomość, że ks. kanonik Maciéj Hirschler podziękował za nominacyą z powodu, iż duchowieństwo przemyskie nie mile by go na stolicy biskupiéj widziało Lubo wiadomość ta z dość pewnego źródła pochodzi, nie bierzemy jednak za nią odpowiedzialności na siebie.

— Czytamy w korespondencyi rzymskiéj do *Czasu:* Słyszałem od jednego z biskupów charakterystykę nauki Ojców Soboru. Najmniéj zasadniczéj uczoności okazuje episkopat francuzki, wyjąwszy kilku ludzi rzeczywiście zdolnych. Niemcy są oczytani, ale brak im znajomości pozytywnéj teologii, rozwlekli są i niejaśni w swoim wykładzie. Najpotężniejsi dogmatycy są Hiszpanie, a po nich Włosi. Najkompletniejsi ze wszystkich biskupi belgijscy to téż, chociaż nieliczni, zdobyli sobie poważne stanowisko na Soborze.

— Ksiądz Ferdynand *Sęczykowski* dostał order św. Stanisława kl. III. jest to ksiądz, który pierwszy zaczął na Żmudzi szerzyć moskiewski język w kościele. Dwaj inni księża Symeon Alfons *Marakiewicz* i Aleksander *Jankowski* dostali krzyż na piersi ustanowiony dnia 26. maja 1863 r. Jankowski jest tym samym, który jako nauczyciel niższego gimnazyum w Bobrujsku wszedł z popem do klasy, kazał dzieciom odmówić za sobą modlitwę przed nauką po moskiewsku, a następnie wziąwszy krzyż prawosławny, bił przed nim pokłony według zwyczaju prawosławnego i kazał toż samo robić dzieciom, grożąc płaczącym wydaleniem ze szkoły. Jankowski w ubiegłym miesiącu kazał dzieciom z téj saméj szkoły podać prośbę o zaprowadzenie moskiewskiego języka do nabożeństwa. Czém się odznaczył Marakiewicz nie przypominamy sobie, ale można sądzić jakie położył zasługi dla prawosławia, skoro go porównano z odstępcami takimi jak Sęczykowski i Jankowski.

— Na doroczny odpust w Częstochowie na Zielone świątki przypadający, zebrała się ogromna masa ludzi, prawie wyłącznie włościan. Uderzała szczególniéj nadzwyczaj mała ilość księży, składająca się z OO. Paulinów z Jasnéj Góry. Przyjezdnych księży z okolicy zupełnie nie było, zapewne nie dozwolono im tego; kompanie pobożnych przychodziły same, nie było procesyi publicznych.

W saméj Częstochowie jest już prawosławna kaplica w progimnazyum, i zawsze istnieje zamiar budowania cerkwi. Tymczasem Moskale zajęli część zabudowań klasztornych na stajnie i koszary, tak, że kościół na Jasnéj Górze jest otoczony żołdactwem.

— *Mosk. Wied.* piszą, że w akademii duchownéj moskiewskiéj istnieje oddawna zwyczaj odprawiania w jednym z dni niedzielnych lub świątecznych, w przeciągu czasu od Wielkiéj nocy do uroczystości zesłania Ducha św., liturgii św. w języku greckim, ażeby zaświadczyć czynem o zupełnéj i nienaruszonéj jedności kościoła ruskiego z greckim co do obrządków. W tym roku, 3 (15) maja liturgia grecka odprawioną została, jeżeli można się tak wyrazić, z zupełném powodzeniem: studenci śpiewali zgodnie i harmonijnie, nie natrafiając na najmniejszą trudność z powodu tekstu greckiego, obowiązki zaś dyakonów pełniło trzech Greków rodowitych, uczących się w akademii.

— W cerkwi akademii duchownéj petersburgskiéj odbył się 3 maja obrzęd przyłączenia do kościoła prawosławnego p. Bieringa, profesora amerykanskiego. Obrzęd przyłączenia a następnie msza św., jak donosi gazeta *St. Pet. Wied.*, odprawione były w języku niemieckim przez rektora akademii protojereja Janyszewa. Oryginalność obrządku, dopełnionego podobno poraz pierwszy w Rosyi w języku niemieckim, sprowadziła do cerkwi akademickiéj liczną publiczność. Po ukonczeniu obrzędu przyłączenia, protojerej Janyszew przemówił do p. Bieringa w języku niemieckim, a następnie do zgromadzonéj publiczności — w języku ruskim. Msza św. odprawiona była solennie, z właściwą prawosławnéj cerkwi wspaniałą prostotą; uczniowie pięknie odśpiewali modlitwy po niemiecku. W końcu nabożeństwa przyłączony przystępował do komunii św., poczem przyjmował powinszowania od obecnych osób. Niektórzy z duchownych, jako to protojereje Wasilew i Palisadow, mieli do p. Bieringa powitalne mowy. Po ukończeniu mszy św., wielu z obecnych prosiło p. Janyszewa, aby wyraził p. Bieringowi szczere powinszowanie i spółczucie, a niektórzy z cudzoziemców oświadczyli rektorowi wrażenie jakiego doznali podczas uroczystości nabożeństwa prawosławnego w języku niemieckim. Słychać, że p. Biering wyświęcony będzie na kapłana, i przeznaczony do cerkwi prawosławnéj w New-Jorku. *(Czas.)*

Składka na potrzeby Soboru.

XIX.

Z poprzednich spisów	1072 tal.	26 sgr.	4 fen.
JW. Pani hr. Cec. Działyńska .	3 tal.	— sgr.	— fen.
Ks. Laferski z Jeżewa . . .	2 tal.	3 sgr.	3 fen.
Ks. Kegel z Gąsawy	10 tal.	— sgr.	— fen.
Razem	1087 tal.	29 sgr.	7 fen.

Korespondencya Redakcyi.

Ks. W. *K.* w D. Dziękujemy za wszystko. Będzie w swoim czasie. — P. W. K. w Rz. Dziękujemy — prosimy — poślemy podług życzenia. — P. Dr. K. w Kr. Pomówimy może już w przyszłym numerze. — Ks. Z. w St. w Gal. Do końca roku należy się jeszcze 2 fl.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Scmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.